

22 - 28 stycznia 1959 r.

COMIESIĘCZNY DODATEK pt.

Arkusz Literacki

ŻYCIE W LONDYNIE — str. 2

MACIERZYŃSTWO — str. 3

WIADOMOŚCI

ORGAN KOMITETU
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

LEGNICKIE

PDT — legnicka szkoła handlu

Wychodząc z gabinetu dyrektora PDT Mariana Mickiewicza byłem niezmiernie zadowolony, że będę mógł napisać coś na temat „Jak należy handlować”.

Gdy usiadłem do biurka, aby przełożyć posiadane informacje na papier, poczułem, że wychodzi mi raczej sprawozdanie niż reportaż, który może zainteresować czytelników.

Postanowiłem wrócić do PDT. Zaczepiłem pierwszego z klientów i poprosiłem go o kilka słów na temat handlu i PDT.

Pracownik LZPOW stwierdził, że kiedy ma coś kupić to przede wszystkim idzie do PDT, ponieważ wybór tu jest lepszy i obsługa grzeczniejsza. Druga osoba ob. J. — gospodyni domowa stwierdziła, że stałym klientem PDT została od czasu otrzymania karty przypominającej jej, aby kupić upominek na imieniny dla swego męża.

Te dwie wypowiedzi zmusiły mnie do zastanowienia się, gdzie leży źródło wykonania przez PDT planu za miesiąc grudzień w 138 proc. oraz czego są wynikiem pozytywne wypowiedzi wymienionych osób. Niewątpliwie podniesienie estetyki, dekoracje okien wystawowych, stoisk i w ogóle całego wnętrza PDT jest dużym magnesem. Moim zdaniem o osiągnięciach zdecydował dział zaopatrzenia, który nauczył się handlować przede wszystkim takimi towarami, które znajdują nabywców. Zdecydował również udany kiermasz jedwabi. Najważniejszym jednak osiągnięciem jest wyrobienie u ekspedientów właściwego stosunku do klientów.

Powiedzenie „klient — mój pan” stało się powszechnie używane wśród pracowników PDT.

O trosce, jaką otacza swych klientów PDT świadczyć może fakt, że w lutym wprowadzona zostanie sprzedaż ratalna odzieży, aparatów fotograficznych, radioaparatów i innych towarów. W lutym zorganizowany zostanie również kiermasz tkanin wełnianych a w marcu obuwia. Dużą popularnością cieszy się obecnie stoisko towarów przecenionych, gdzie można nie tylko tanio kupić, ale i wygrać coś, gdyż sprzedaje na tym stoisku jest premii.

Nie będzie przesadą jeżeli powiem, że PDT nauczyły się handlować i może posłużyć jako przykład dla wielu innych legnickich placówek handlowych.

Ha-Wa

Chlubny jubileusz

W styczniu Sp-nia pracy „Mechanik” obchodziła dziesięciolecie swego istnienia. W chwili powstania spółdzielnia liczyła 10 członków — założycieli, obecnie posiada ich 160 przy czym wydajność pracy na jednego pracownika wynosi 42.810 zł, w stosunku rocznym.

Sp-nia „Mechanik” opiera się wyłącznie na produkcji. W pierwszym okresie produkowano tu 30—40 wózków dziecięcych, obecnie produkuje się 1.500 wózków, co daje wraz z usługami ponad milion obrotu miesięcznego. W 1958 r. spółdzielnia „Mechanik” wykonała 12 000 000 zł obrotu.

Osiągnięte wyniki są w dużej mierze zasługą władz spółdzielni z prezesem J. Barskim na czele oraz ofiarnej załogi, która stale walczy o zwiększenie wydajności pracy i podniesienie jakości produkcji.

(As)

Prosimy o więcej

Miłą niespodzianką sprawiła dyrekcja MHD Art. Przem. uruchamiając przy ul. Panieńskiej sklep z obuwiem na skalę prawdziwie europejską. Bardzo estetyczne wnętrza, zaprojektowane przez art. plastyka R. Spulę, pomysłowe gabloty z obuwiem, nowoczesne szafy, umebłowanie sklepu — wszystko mówi o wielkiej trosce, zarówno o wygodę klienta, jak i o kulturę handlu.

Jak nas zapewnia dyr. Debski, sklep będzie posiadał galuksowski asortyment obuwia. Na razie bardziej atrakcyjne i tanie obuwie zostało w mgiełce oka wykupione.

Nie dziwny się, bowiem taki sklep nie może nie cieszyć się powodzeniem. (As)

Kto ma owijać?

Ze zdziwieniem obserwowaliśmy w sklepie porcelany na ul. Panieńskiej następującą scenę: Ekspedientka jedząc bułkę żywo omawiała swoje osobiste sprawy z przyjaciółką, a klientka moliwie opakowywała duży serwis stołowy od czasu do czasu prosząc ekspedientkę o jeszcze trochę papieru. W na- iwności ducha sadziłoby, że czyni to w ramach jakiejś dobrowolnej pomocy sąsiedzkiej. Tymczasem w sklepie PSS na Rynek sytuacja jest analogiczna. Zakupione szkło otrzymuje się w paczce tylko w tym wypadku, jeżeli kupuje się cały komplet. Natomiast poszczególne sztuki klient musi sobie sam zapakować i w dodatku podziękować sprzedawcy za papier do opakowania.

Pakowanie szkła i porcelany to niewatliwie wielka sztuka i służnie szczytliwie s'ę nią kwalifikowani sprzedawcy, widząc w tym dowód wysokiej kultury handlu.

W świetle przytoczonych faktów, nasze sklepy porcelany są jednak z tą kulturą na bak'er. A przecież tak łatwo usunąć to niedociągnięcie! (As)

FELIETON CHWILI

O świetnym mistrzu zduńskim, co piec dwa tygodnie stawiał...

MIEJSCE: Legnica, ul. Kamienna 2 oraz inne, bliżej nie określone.

OSOBY: 1. Zdun T. Majewski. 2. Jeden z wielu mieszkańców Legnicy ufający mistrzowi sztuki zduńskiej — Wł. Sosur.

CZAS: 27 październik — 10 listopad 1958 roku.

Dni poprzedzające poniedziałek upływały na prośbach, przekonywujących MZBM w Legnicy o konieczności przysiania zduna w celu powtórnego przedstawienia pieca.

Poniedziałek — mistrz Majewski przy niósł narzędzia.

Wtorek — oświadczył, że dziś nie

będzie robił, bo musi być na imieninach Tadeusza.

Sroda — mistrz wyjechał do Wrocławia.

Czwartek i piątek — ze względu na zbliżające się święta mistrz uzyskał od wyrozumiałego lokatora dwa dni okolicznościowego urlopu.

Niedziela — obopólny odpoczynek.

Poniedziałek — mistrz rozebrał cały piec.

Wtorek — nie przyszedł do pracy ze względu na brak piasku do zaprawy.

Piąsek przywieziono przed wieczorem.

Sroda — nareszcie zabrał się do stawiania pieca. W czasie od godz. 9-ej do 15-ej, jak na mistrza przystało, po-

stawiał dwa rzędy kafli.

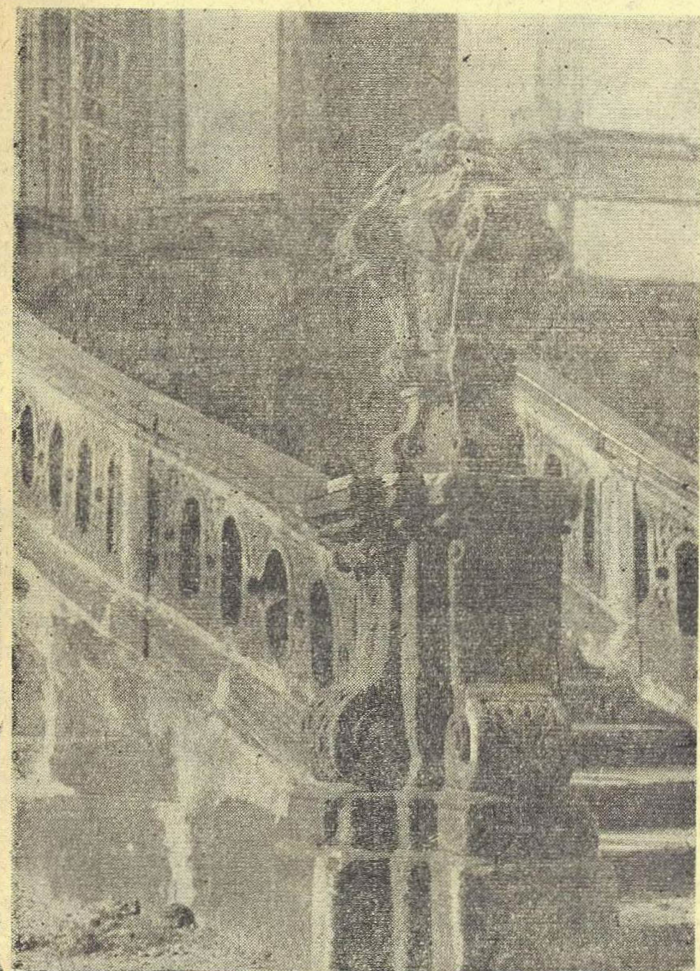
Czwartek — piec urosł o dwa dalsze rzędy kafli plus cztery narożniki, bowiem mistrz miał w tym dniu większą przerwę śniadaniową, która trwała od godz. 10,30 do godz. 12,30.

Piątek — pracę rozpoczął o godz. 8,30 a zakończył o 14,30. W tym czasie postawił trzy rzędy kafli.

Sobota — dzień, okolicznościowego urlopu, i...

...w poniedziałek z'awiło się dwóch zdunów, którzy wreszcie zakończyli stawianie pieca. Piec nieźle pali i dobrze grzeje, tylko... tylko jest troszkę za niski, bowiem wiele kafli w rekach mistrza Majewskiego przekształciło się w tzw. odpadki.

A. W.



Z ABYTKI

To tytuł artykułu na str. 4. Nasze zdjęcie przedstawia fragment starego ratusza w Legnicy.

Fot. M. Pawelek

Nowe perspektywy
— nowe zadania

Niedawno obradowała II Konferencja sprawozdawczo-wyborcza połączonych Komitetów PZPR miasta i powiatu w Legnicy. Była ona niewątpliwie poważnym wydarzeniem w życiu legnickiej organizacji partyjnej. Ale nie tylko na tym polega jej znaczenie. Konferencja stała się niejako reflektorem oświetlającym drogę rozwoju miasta i powiatu w okresie najbliższych siedmiu lat.

Akceptując tezę rozwoju ziemi legnickiej Konferencja postanowiła poddać je szerokiej publicznej dyskusji, w wyniku której powinniśmy otrzymać prawidłowy obraz ekonomiki i kultury miasta i powiatu w roku 1965.

Już dziś bowiem wyraźnie zarysowuje się perspektywiczna sylwetka naszego miasta i powiatu w roku 1965. W tym czasie będzie można zdecydowanie stwierdzić, że Legnica to ośrodek hutnictwa i przetwórstwa miedziowego w Polsce, posiadający ponadto rozwinięty przemysł lekki i spożywczy — trzecie pod względem wielkości i znaczenia miasto na Dolnym Śląsku.

Przewiduje się, że za lat siedem miasto będzie liczyć około 74 tysiące mieszkańców, a więc wzrośnie o 14 tys. mieszkańców. Ugruntuje to jeszcze bardziej pozycję naszego miasta w gospodarce i kulturze województwa wrocławskiego.

Wszystko to wymagać będzie jednak ogromnego wysiłku ze strony ludzi pracy, jak również sprężystego i operatywnego kierownictwa osób odpowiedzialnych za gospodarczy i polityczny rozwój ziemi legnickiej.

Jak tymczasem kształtuje się sytuacja na progu nowego okresu?

Jest faktem bezspornym, — podkreślali to dyskutanci na konferencji, że w okresie ostatnich dwóch lat zrobiono wiele dla prawnego rozwoju gospodarczego i społecznego ziemi legnickiej. Stwierdza to każdy, kto odwiedza nasz teren co pewien okres czasu. Odczuwamy to zresztą sami. Widzimy przecież lepszą działalność naszych placówek handlowych, więcej towarów i ładnych sklepów, więcej światła na ulicach, lepszy porządek w mieście. Obserwujemy pewne trwałe oznaki ożywienia kulturalnego w mieście, stały się nieco powolny rozwój placówek kulturalno-bytowych, postępująca normalizacja sytuacji ludnościowej i społecznej.

Niemniej mamy nadal wiele powodów do narzekań poczynając od niedostatecznej ilości mieszkań, poprzez kiepskie remonty budynków i trudności z zatrudnieniem kobiet, a na słabej operatywności służby zdrowia kończąc. Usunięcie tych dotkliwych usterek w życiu ludności miasta nie będzie możliwe bez aktywnego poparcia społeczeństwa dla programu rozwoju miasta oraz wypowiedzenia zdecydowanej walki z przejawami niegospodarności i złego odnoszenia się do żywotnych potrzeb ludzi pracy.

Niezbędne staje się rozszerzenie produkcji zarówno w przemyśle kluczowym jak i w innych działach, w celu stworzenia warunków dla pełnego zatrudnienia zwiększającej się liczby nowych rąk do pracy, a tych jak wiadomo będzie sporo. Konieczne jest również nieustanne podnoszenie na wyższy poziom organizacji i dyscypliny pracy, zwiększenie asortymentów i poprawa jakości produkcji zwłaszcza przez spółdzielczość pracy.

(Dokończenie na str. 2)

Nowe perspektywy

(dokończenie ze str. 1)

Dla poprawienia warunków pracy szkół zachodzi pilna potrzeba oddania do użytku w najbliższym 7-leciu przynajmniej 5 szkół podstawowych w mieście. Niezbędne również jest opracowanie właściwych kierunków kształcenia uczniów przez nasze szkoły średnie dla pełniejszego zaspokojenia potrzeb naszego terenu w dziedzinie wysoko wykwalifikowanych kadr do różnych gałęzi gospodarki.

W związku z powstawaniem poważnego przemysłu zarówno na naszym terenie jak i w okolicy (Lubią Legnicki) poważnie wzrastają zadania przed naszą legnicką. Rozwijający się przemysł, a przede wszystkim kierunków kształcenia uczniów przez nasze szkoły średnie dla pełniejszego zaspokojenia potrzeb naszego terenu w dziedzinie wysoko wykwalifikowanych kadr do różnych gałęzi gospodarki.

Jest oczywiste, że bez wydatnego podniesienia poziomu oświaty rolniczej i kultury rolnej naszej wsi nie do pomyślenia jest wykorzystanie wszystkich rezerw produkcyjnych tkwiących jeszcze w rolnictwie naszego powiatu. Wymagać to będzie jednak zdecydowanego poprawienia pracy naszego handlu miejskiego szczególnie w dziedzinie pełnego zaopatrzenia wsi w materiały budowlane, narzędzia rolnicze oraz artykuły powszechnego użytku, niedostateczne zaopatrzenie, które opóźnia nie tylko inwestowanie w rolnictwie, lecz również odrywa niepotrzebnie chłopów od zajęć rolniczych do poszukiwania tych artykułów na innym terenie. Czas producenta-chłopa musi być brany pod uwagę przez nasz handel wiejski, co dotychczas nie zawsze miało miejsce.

Trzeba jednak powiedzieć, że najważniejszym czynnikiem jest i pozostanie świadomość ludzi wykonujących te zadania. Dlatego też bardziej niż kiedykolwiek wzrasta rola i znaczenie Podstawowych Organizacji Partyjnych, Rad Zakładowych, od pracy których w dużym stopniu zależy kształtowanie socjalistycznej świadomości załóg jako wykonawców tych wielkich celów.

Niezbędne staje się ożywienie pracy terenowych Komitetów Frontu Jedności Narodu, od których działania w poważnej mierze uzależnione będzie uruchomienie wielkiej energii społecznej w dziedzinie budowy nowych szkół, budowy świetlic gromadzkich, przeprowadzenia robót melioracyjnych itp. Słowem wykonanie tych zadań wymaga uwielokrotnienia energii, operatywności oraz gospodarskiego podejścia do każdej sprawy ze strony ludzi kierujących przemysłem i rolnictwem naszego terenu.

Spełniając te warunki możemy spodziewać się, że trud ten przyniesie nam w efekcie upragnione owoce oraz zapewni wypełnienie zakreślonych zadań.

E. Arkita



Jeden z wielu dyktantów Konferencji partyjnej — Władysław Ogrodnik, Prezes Sądu Powiatowego w Legnicy.



STEFAN ANTOLSKI
I-szy Sekretarz Komitetu PZPR dla miasta i powiatu Legnica.



MIECZYSLAW MURDEK
Sekretarz Komitetu PZPR dla miasta i powiatu Legnica.



EUGENIUSZ ARKITA
Sekretarz Komitetu PZPR dla miasta i powiatu Legnica.

Biblioteka przy Ośrodku Szkolenia Partyjnego, ul. Rewolucji Październikowej 1 (parter), czynna jest codziennie w godzinach od 9 do 14, w środy i piątki także od godz. 17 do 20-ej.

STEFAN ANTOLSKI pochodzi z rodziny górniczej. Ojciec jego również górnik, był znanym działaczem robotniczym i bliskim współpracownikiem G. Bebia. Tow. Antolski jest z wykształcenia inżynierem - górnikiem. Przeprowadził 20 lat w kopalniach węgla we Francji, gdzie również wstąpił do Partii w 1930 roku. Wchodził w skład Federalnego Komitetu KPP, a w okresie późniejszym był Sekretarzem PPR we Francji. Tow. Antolski jest długoletnim działaczem PZPR, b. I-szym Sekretarzem KM PZPR w Wałbrzychu, b. Sekretarzem KM PZPR w Krakowie i Olsztynie. Ostatnio zajmował stanowisko dyrektora naczelnego największych w Polsce Wojewódzkich Zakł. Przem. Wapienniczych w Województwie.

Komunikat KFJN

W piątek 23 stycznia br. o godz. 10-tej w sali nr 70 Prezydium MRN Legnica, Pl. Słowiański 3, odbędzie się poszerzone Plenum Komitetu Frontu Jedności Narodu.

Przewiduje się powołanie na terenie miasta i powiatu Komitetów Budowy Szkół pod hasłem: 1000 szkół na tysiąclecie.

Wszystkich zaproszonych uprasza się o punktualne przybycie na naradę.

Komitet Frontu Jedn. Narodu w Legnicy

Chłop co dźwiga złoty krzyż

Z Ignacym Baryłkowskim z Siedlisz spotkałem się na jeździe Kółek Rolniczych w Legnicy. Przedstawiono mi go ze słowami: „To jest chłop co dźwiga złoty krzyż”. Odeszliśmy z Baryłkowskim na stronę, aby spokojnie porozmawiać o jego osiągnięciach. Gospodarz trzeba z olówkiem w rękę i planować na lata. Niektórzy siedzą tu jak na gorących żużlach tak, jakby to nie było nasze i dlatego byle jak im idzie.

Spójrzalem na twarde spracowane ręce, na mądrą uśmiechniętą twarz

CZYTELNICY PISZA.

Czy nie można mniej hałasu?

W Legnicy stanowczo za dużo jest hałasu, zwłaszcza w centrum miasta na ul. Wrocławskiej (między Zamkową, a Montuszką), Panieńską, Obrońców Stalingradu i innych.

Hałas przeważnie powodują różne samochody, ciągniki, tramwaje, dorożki konne, różne motory itp.

W Legnicy stanowczo za dużo używa się ciągników. Mam tu na myśli nie zmniejszenie liczby wozów transportowych, a tylko zastąpienie ciągników samochodami. Jakoś to dżiko wygląda, gdy do rozwiezienia towarów MHD, PSS czy inne przedsiębiorstwo używa ciągników.

Oto podjeżdża ciągnik z przyczepą załadowaną skrzyniami z piwem i lemoniadą, albo też innym towarem i całym godzinami stoi warcząc i dymiąc pod sklepami zanim towar rozładują.

Ciągnik musi być stosowany tam, gdzie znajduje najlepsze zastosowanie, a więc gdzieś w polu lub przy orce, transportie między miastem a prowincją.

Uważam, że w centrum miasta powinny być zabronione sygnały dzwinkowe. Należałoby więcej uwagi zwrócić na różne samochody (osobowe i ciężarowe), które często w nocy podjeżdżają pod dom i trąbią niemiłosiernie.

Należy surowo zabronić strzelania na ulicy z pistoletów dziecińczych, petard itp., gdyż zaturba to nam nerwy i mać ten pożądany spokój. Trzeba brać przykład z dużych miast Polski, gdzie nie ma hałasu, mimo że jest bardzo wielki ruch.

Zwracam się więc do ojców miasta Legnicy z prośbą o poczynienie odpowiednich kroków w kierunku zwalczania niepotrzebnych i przykrych hałasów.

J. Ejgierd

mego rozmówcy i pomyślałem, że tym dioniom można zaufać.

Gospodarze na tych ziemiach od 13 lat, poszedłem z domu od ojca w Poznańskim będąc starym kawalerem, przyjechałem tutaj, gdy miałem 37 lat, tu się ożeniłem... Dochowałem się 5 dzieci, najstarsze ma 11 lat...

Co wam się najwięcej opłaca w gospodarstwie — zapytuje.

Nie tak to łatwo powiedzieć. Dużo kontraktuję, opłacam mi się trawą na nasion, np. wycyznec łakowy, konieczna nasiona. Za nasiona buraka wpadnie ładny grosz. Zebrałem w tym roku po 30 q z hektara.

Ile dostaniecie za 1 q?

Po 1200 zł.

To będzie 36 tysięcy!

Właściwie nastawie się na gospodarkę hodowlaną. Rocznie wyciągnę do 4000 litrów mleka od jednej krowy, wszystkie krowy są zarodowe i znajdują się pod kontrolą. Mam 16 sztuk bydła, rocznie zakupuje dla nich wagon 15-tonowy otraw, ale to się wszystko opłaca.

Ziemie nawożą co 3 lata. Jak się ziemi da to i ona musi dać, to nie są cuda. Buraków cukrowych zbieram od 300—500 q a kłosowych przeciętnie 28 q z hektara.

Ala niech pan przyzna panie Baryłkowski, że gdyby nie gospodarna żona, to trudno byłoby dać sobie z tym radę, prawda?

Słusznie, dobra gospodyni to grunt. Tak idziemy jak żołnierze — ramię w ramię. Ona pracuje w domu, w oborze, chlewni — chowa kilka sztuk bekoniów, do 100 prosiąt rocznie od czterech macior.

W czym tkwi tajemnica sukcesów Ignacego Baryłkowskiego? Może i w tym, że ukończył szkołę rolniczą, umie polować wiedzę z praktyką — obliczyć co mu da największe korzyści w gospodarstwie.

Powiada, że w tym roku musi naprawić wszystkie dachy, w zeszłym roku wyremontował wszystkie szopy.

Z właściwą sobie skromnością opowiada o swym wysokim odznaczeniu.

Nie spodziewałem się, że za osiągnięcia w gospodarce zostanie odznaczony złotym krzyżem. To było na dożynkach w Warszawie. Bardzo się ucieszyłem, że razem ze mną odznaczony został mój dawny sąsiad, który gospodaruje na swojej ojcowskiej w Poznaniu. Pomyślałem sobie wtedy, że ja też gospodarze na ziemiach ojców naszych, na ziemiach piastowskich.

Tak, tacy ch'oni budują dalszą historię naszej Ojczyzny, to bohaterowie na codzień.

St. Lesiak

Wiele już napisano wspomnień o Leninie. Pisali towarzysze pracy i walki, pisali przyjaciele i wrogowie. Żadne z tych wspomnień nie dają nam jednak tak pełnego plastycznego obrazu Lenina, jak wspomnienia jego towarzyszy życia i współbojowników. Należą do nich Konstantyn Krupskij. We wspomnieniach tych staje przed nami żywy obraz Lenina w życiu codziennym, w stosunkach z towarzyszami, w pracy i walce partyjnej, w tworzeniu pierwowzoru państwa socjalistycznego.

Do Londynu przyjechaliśmy w kwietniu 1902 roku. Londyn zdumiał nas swym ogromem. I chociaż w dniu naszego przyjazdu była obrzydliwa plucha, twarz Włodzimierza Iljicza zaraz się ożywiła; zaciekawiony zaczął się przy-

glądać tej twierdzy kapitalizmu, zapominając na chwilę i o Plechanowie i o Socjalsch w redakcji.

Na dworcu oczekiwał nas Mikołaj Aleksandrowicz Aleksiejew, towarzysz zamieszkały w Londynie na emigracji, który doskonale opanował język angielski. Początkowo był naszym przewodnikiem, gdyż znaleźliśmy się jednak w dość kłopotliwej sytuacji. Myśleliśmy, że znamy język angielski, bo na Syberii przeżyliśmy nawet z angielskiego na rosyjski całą grubą książkę Webbów. Uczylałem się angielskiego — w więzieniu z samouczką, ale nigdy nie słyszałem żywego angielskiego słowa. Kiedyś w wsi Szuszenskoje zaczęli tłumaczyć Webba, Włodzimierz Iljicz przeraził się słysząc nową wymowę: „Nauczycielka siostry wymawiała inaczej”. Nie oponowałem, zaczęłam wymawiać inaczej. Kiedyś przyjechali

N. K. KRUPSKA

Życie w Londynie

(Wyjątek z książki pt. „Wspomnienia o Leninie“)

do Londynu, okazało się, że nie a nie nie rozumiemy i nas też nikt nie rozumie. Z początku zdarzały się nam zabawne sytuacje. Włodzimierz Iljicz to bawilo, zarazem jednak głęboko upokarzało. Energicznie zabierał się do nauki języka. Zaczęliśmy chodzić na różne zebrań, siadając w pierwszych rzędach i uważnie patrząc na usta mówcy. Najpierw bywało dość często w Hyde-Parku. Tam mówcy przemawiali do przechodniów — na przeróżne tematy. Stoi sobie jakiś ateista i dowodzi „romantycyzm ciękawski, że nie ma Boga; szczególnie chętnie słuchaliśmy jednego z takich mówców, który miał wymowę irlandzką, bardziej dla nas zrozumiałą. Obok officer Armii Zbawienia historycznie wykrzykuje słowa petycji do Boga wszechmocnego, a opodal subiekt opowiada o katorżniczym życiu subiektów w wielkich domach towarowych... Słuchanie angielskiej mowy przynosiło dużo pożytku. Potem Włodzimierz Iljicz odnalazł z ogłoszenia dwóch Anglików, którzy pragnęli brać wymienne lekcje, i gorliwie z nimi się uczył. Opanował też język dość dobrze.

Jednocześnie Włodzimierz Iljicz poznawał Londyn. Nie zwiedzał londyńskich muzeów — nie mówię o Muzeum Brytyjskim, w którym spędzał połowę

czasu, ale wabiło go tam nie muzeum, tylko największa na świecie biblioteka i udogodnienia ogromnie sprzyjające pracy naukowej. Mam na myśli zwykłe muzeum. W muzeum starożytności Włodzimierz Iljicz po 10 minutach czuł się niezmiernie znudzony i zazwyczaj bardzo szybko zmykałszy z sal obwieszonych rycerską zbroją, z niekończących się pokoi zastawionych egipskimi i innymi starożytnymi wazami. Pamiętam tylko jedno małe muzeum, z którego Iljicz w żaden sposób nie mógł wyjść — muzeum rewolucji 1848 roku w Paryżu, mieszczące się w jednym pokoiku — zdaje się na rue des Cordillieres — gdzie oglądał każdy drobiazg, każdą rycinę.

Iljicz poznawał żywy Londyn. Lubiał wsiadać na pociąg omnibusu i długo jeździć po mieście. Podobał mu się ruch tego ogromnego handlowego miasta. Zaczynał aleje z eleganckimi pałacami o lustrzanych oknach, aleje pełne zieleni, po których jeździły tylko lśniące powozy i tuż obok brudne uliczki zamieszkałe przez londyńską ludność robotniczą, przeciętne sznurami suszącej się bielizny, z ганецьkami, na których bawia się blade dzieci — wszystko to widać było z jadącego omnibusu.

Dostać się tam można było tylko piechotą. Patrząc na ten rażący kontrast bogactwa i nędzy, Iljicz powtarzał przez zęby: „Two nations“ (dwa narody). Ale z omnibusu także można było zaobserwować niejedną charakterystyczną scenę. Pod barami wystawały zapachnięte, obdarte lumpy, a wśród nich często można było zobaczyć jakąś pijaną kobietę z podbitym okiem, ubraną w akamiętą suknię z trenem, z wyrwanym rekawem itd. Z omnibusu widzieliśmy raz, jak potężny bobby (policjant) w swym charakterystycznym hełmie z podnóżka, żelazną ręką pochył przed siebie chudego chłopaka, prawdopodobnie ujętego złodziejszka, a cały tłum cędzi z nim, wykrzykując i pogwiżdżając. Część publiczności w omnibusie pożywała się z miejsc

i także zaczęła pokrzykiwać na złodziejszka. „No tak“ — cędził Włodzimierz Iljicz. Kilka razy pojechaliśmy na pociąg omnibusu w dniu wypłytu do dzielnic robotniczych. Wzdłuż chodnika szerokiej ulicy (road — droga) stoi nie kończący się szereg przenośnych kramów, z których każdy jest oświetlony płonącym łuczywem; chodniki zalewają tłum robotników i robotnic, hałaśliwym tłum, który kupuje różne różności i na miejscu zaspokaja głód. Włodzimierz Iljicz zawsze ciągnął do robotniczego tłum. Szedł wszędzie, gdzie ten tłum był — na spacer, gdzie znudzili robotnicy, wybrawszy się za miasto, całymi godzinami wylegiwali się na trawie, do baru, do czyteln. W Londynie są liczne czytelnie — jeden pokój, do którego wchodzi się prosto z ulicy, nie ma nawet krzesel, tylko pulpity do czytania i gazety w teczkach; wchodzący bierze gazetę i po przeczytaniu wiesz ją na miejsce. Takie czytelnie Iljicz chciał potem wprowadzić wszędzie u nas w kraju. Wstępował do ludowej restauracyjki, do kościoła. W angielskich kościołach bywa zazwyczaj jakiś krótki odczyt, a po nim dyskusja.

Tym właśnie dyskusjom, w których zabierali głos zwykli robotnicy, Iljicz szczególnie lubił przysłuchiwać się. W gazetach wyszukiwał ogłoszenia o zebrań robotniczych w zapadłych katkach miasta, gdzie nie było pomocy, nie było przywódców, a za to byli, jak to się teraz mówi, robotnicy od warsztatu. Zebranie było zazwyczaj poświęcone omówieniu jakiegoś kwestii, jakiegoś projektu, np. miast — ogrodów. Iljicz uważnie słuchał, a potem uradowany mówił: „Aż bije z nich socjalizm. Referent gada komuny, a jak przemówi robotnik od razu bierze byka za róg, obnaża swoją istotę ustroju kapitalistycznego”. Ba też Iljicz zawsze liczył na szeregowego robotnika angielskiego, który wbrew wszystkiemu zachował swój instynkt klasowy. Zazwyczaj przybył widać tylko zdeprawowana przez burżuazję zmieszczająca arystokrację robotniczą



LENIN I KRUPSKA NA SPACERZE W POLSKICH GÓRACH.
(Wg. szkicu Kościelaka)

Tadeusz Zelenay

Gdyby tak list...

Gdyby tak list. Dobry. Biały. Przesłałbym tęsknić—za nikim. Śpiewałoby w tym liście Księżycowe słowiki.

Gdybym mógł list otrzymać, Pisany dłonią drobną. Miałbym tę chwilę szczęścia, Do innych szczęść podobną.

Śnieg się przesuwa przez okno. Śnieg srebrne smugi sypie. Podobne do strun księżycy. Do strun księżycowych skrzypiec.

Nie ma listu ni śniegu. Szaruga. Wiatr zawodzi. Znow wraca melancholia. Niech wraca. Nic nie szkodzi.



TADEUSZ ZELENAV

Biblioteka

Oto książek mych skarbiec, ale cóż mi z niego. Z żadnej książki mego serca nie wyczytałem. Ani tajemnic naszych, ani łogu twego, Ani mego wieczoru, ani twego świtu. Choćbym świat cały przeszedł i wszystkie mądrości Przewertował nie znajdę tego co jest w tobie Lampo świecąca w mroku, różo, mgło, miłości, Nadziejo pochowana w niewidomym grobie.

Anegdota

Julian Tuwim opowiedział historyjkę, świetnie charakteryzującą stosunki dziennikarskie:

Umarł pewien dziennikarz. Wychudzony, zbledniały, pełen niepokoju i obawy — puka do bram nieba.

— Kto tam puka? — pyta święty Piotr.

— To ja, nieboszczyk.

— A czym byłeś za życia?

— Dziennikarzem...

— Nie ma w niebie miejsca dla dziennikarzy.

Ze zmartwioną miną podążył dziennikarz do piekła. Tam przyjęto go jeszcze gorzej i już na samą wieść, że przed bramą piekielną stoi dziennikarz, powstał niesamowity popłoch. Niezwykle długo się namyślał, aż wreszcie wpadł na pomysł: założył dziennik na księżycu. I już w drugim tygodniu otrzymał bilet wolnego wstępu do piekła i do nieba.

Było to kilka lat przed wojną. Wiech opowiadał w towarzystwie, iż wezwał ślusarza, by zreperował łazienkę. Ślusarz pracował kwadrans i zażądał czterech złotych 50 groszy.

— Zaproponowałem mu połowę, na co ślusarz wymyślał mi przez całą godzinę. Wreszcie zapłaciłem mu te 4 złote 50 groszy. Dałem mu też na piwo 50 groszy. Razem 5 złotych. To, co mi powiedział, sprzedałem pewnemu pismu za sto dwadzieścia złotych.

opr. Dr. Zieniewicz

p e d z i e m



JAN GEPPERT.

„ZOSKA”

Dziadek Skwarło opowiada...

Więcej jak zwykle jest dzisiaj ludzi w skwarłowej izbie — święto przecie. Dziadek jest bardzo lubiany przez młodych i starych. Choć mu 75 krzyżyk na piersi włoży zachował w sobie humor i animus, nie też dziwnego, że w jego chałupie zawsze pełno i gwaru.

Opowiedział coś dziadku z prawdziwego zdarzenia — nalegają goście, a któryś włożył fajkę napchaną tytoniem w garść starego. Przywykł widać do tego, zapalił, popykał, spojrzawszy na wszystkich i zaśmiał się głośno. Widać rad był, że go obdarzają szacunkiem. Pogladził długie, białe jak mleko wąsy, odchrząknął, splunął i zaczął mówić.

— Jednego dnia, wiecie, zjawił się młynarz w naszej wsi. Ludziska ucieszyli się co niemiara. Wreszcie młoda będzie, powiadają baby. Młynarz zabrał się raźnie do pracy. Uporządkował młyn, nawiązał kupę bielusińskiego piasku i niezadługo posuwał w ruch kaskadę. Cha, cha, cha, jak to uciesza była

w naszych wsiach, baby nosiłyby młynarza na rękach! „Oho — dobrego człowieka dostaliśmy do wsi!” — powiadają. Moja co chwila mi brzęczała do ucha: „młynarz z młynarową co dzień do komunii świętej przystępują”.

Ludzie obdarzali go szacunkiem, bo pobożny był. Z księdzem się tak zaprzyjaźnił, że jak nie młynarz u księdza, to ksiądz u niego.

Aż tu ludzie zaczęli przebiekiwać, że coś się zepsuło w naszym młynie.

Młaka zgrzyta pod zębami powiadają, otręby pół na pół z piaskiem.

Jednej nocy ślęczę ja w stajni, bo krowę na ociepleniu miałem. Wpada do mnie Jasiek od sąsiada wystraszone i powiada, że koło młyna straszy, albo złodzieje.

— A ty skąd?

— Od Zoski.

— To ty, bestyjo, o drugiej po północy od dziewczuch wracasz?

Wyszedłem z Jaskiem i zaglądam zza węgla.

Czerwona latarka koło młyna jeno mig. Szur, szur — słyszę. Podchodzimy z Jaskiem bokiem po cichu, patrzymy, a to młynarz nosi piasek wiadrem i wysypuje w kupę otręb, a młynarowa szufluje.

— Szczęść Boże, panie młynarzu — krzyknąłem. A coż wy tak po nocach się męczycie, czy to dnia brakuje?

— A tak se, tak se — murować myślę rano.

Młynarz dzwon kupił do kościoła. Przylatuje moja baba rozradowana i cieszy się miło, gdy dzwon zadzwoni na Anioł Pański.

— Widzisz, widzisz tak obczerniają tego młynarza, a on dzwon kupił do kościoła, na jego podwórzu stoi, jakiś majsterkę wybija młynarza nazwisko na dzwonie jako fundatora.

W dniu, kiedy święcono dzwon, chłopci mówili: „Młynarz dzwon z naszej młaki ufundował!” — słuchajcie jak dzwoni:

Bim, bam, bom

Z kradzionej młaki dzwon!”

Coraz głośniejsze mówili, że młynarz piasek do młaki sypie. A już odsyłał brał niemożliwe. Aż wreszcie trafił na swego. Założył się Tadek z sąsiadami, że pojedzie do młyna w Bartkowie, dostanie najładniejszą młakę i ani grama rozsypu nie da.

— Chyba go zamroczyło, a może z młynarką będzieś sprawę załatwiał — śmiali się chłopcy.

— Zajeżdża Tadek rano do młyna z sąsiadem, zwłaza dwa metry zboża, młynarz waży i powiada: „Wieczorem po młakę przyjeżdżcie”.

— Panie młynarzu, to od księdza zboże. Młynarka, aż oczami łypnęła.

— A czemuż zaraz nie mówicie, że to od naszego księdza. Jest dla niego młaka jak słońce — powiada młynarz. — Dla przewielebnego to się znajdzie, znajdzie. Nasypał do worów młakę przednie. Tadek młakę na wóz, sąsiada łokciem w bok... Chce młynarowej płacić, a ona ani grosza nie chce.

— Podciął Tadek konie i jedzie, naraz słyszy, że młynarz go woła. Stanał, patrzy, a młynarka wlece wielgachnego zajaka, wypycha Tadekowi w garść i mówi: To dla księdza, powiedzcie, że od młynarki.

— Dobrze! Wio kary — krzyknął Tadek, a do sąsiada powiada. — Widzisz, tak się sprawę załatwia: młaka ładna, ani grosza rozsypu, za przemiłą pieniężny nie wziął i jeszcze dał zajaka na dodatek.

Z zajacem Tadek miał kłopot, bo choć go zbierała zjeść szaraka, a sumienie nakazywało oddać księdzu. Sumienie zwyciężyło. Oddał księdzu zajaka i ukłony od młynarza.

— W izbie buchnął śmiech, aż się powalał trzęsła.

— Sprytna jucha ten Tadek — powiedział ksztuszcąc się ze śmiechu Franek od Wiśniewskich. — A co młynarz?

— Ano nic, dalej ludziom do młaki piasek dosypuje i na nowy dzwon pieniężny zbiera. Tylko już zajacę księdzu sam nosi — powiedział dziadek Skwarło i wyciągnął rękę po fajkę.

St. Lesiak

Wysłuchał go

Boy'a dopadł kiedyś w mieszkaniu przy ul. Smolnej w Warszawie jakiś grafoman i zmusił go do wysłuchania wielostronicowego utworu.

— Niech będzie — odparł zrezygnowany gospodarz — ale pod warunkiem, że otworzy pan okno.

— Natychmiast, mistrzu — odpowiedział grafoman — ale czy wolno wiedzieć dlaczego?

— Bo ja zawsze syplam przy otwieraniu okna — odpowiedział Boy.

i obiektywem



BRONISŁAW CHYŁA.

„ZABUDOWANIA”

Zdjęcia: M. Pawelek

Markiz Gigolo

(dokończenie ze str. 1)

— Nie tak jak Michelle, Markizie Gigolo, ale była...

— Nie tak? Oh...

— Spowaźniał, a Polak spuścił wzrok.

— Mademoiselle — rzekł z hamowaną pasją Francuz — Michelle, Jacqueline i Petite Carotte przysyłały nam paczki do lagru. Zdechłobyśmy w kamieniołomach gdyby nie one. Czy ratowanie patriotów od głodowej śmierci to nie jest ruch oporu? Przypomnij mi, że muszę przypominać memu przyjacielowi, że tam uznawał to za sobotę.

Coś obcego weszło między nich. Nie wchodziły tamte przeżyte i tamte lata. Obczeli sobie z minuty na minutę i było to dla nich jednakowo dziwne. Nie chcieli wierzyć, że tak mogło się stać. Widać było jak ich to krepowało. Tylko dziewczyna w mundurze stała nieodgadniona.

— No to... bon chance — przerwał milczeniem Francuz — a gdyby ci czegoś było potrzeba, pamiętaj o „Markizie”. Powodzenia mój stary, w Paryżu.

Wyjął z portfelika mały, sztywny kartonik. Kobieta, która nie była w la grze, uprzedziła towarzysza, wzięła wizytówkę z rąk Markiza i włożyła do torebki przerobionej z mapnika. Auto ruszyło dopiero wtedy, kiedy tych dwóch skreśliło w bulwary. Było duszno, od kwiatników czołgał się ciężki zapach świeżo ściętej trawy.

— Spaliśmy na jednym barłogu — zaczął obozowicz — a podczas ewakuacji Markiz Gigolo niósł mnie na plecach. Kto padał, dostawał w łeb.

— Znasz Michelle? — przerwała dziewczyna.

— Znam — odpowiedział mężczyzna, znaną Michelle, z boite d'amour Markiza. I nie tylko Michelle. Znam GINETTE pijącą wino tylko z pantofelka, Jacqueline gryzącą w miłosnych szalach, Carotte, słodką w pieśniodach i chciwą jak lasica. Znam wszystkie dziewczęta z lokalików Gigola.

— Dobrze znasz? — Rozbierał się do naga i pieścił. Rozkoszne, wyuzdane, lubieżne, historyczne w kochaniu, potulne. Wszyscy po kolei. Całe nasze komando. Doktor z Sorbony, rosyjski spadochroniarz, chłopak spod Rzeszowa, Żyd talmudyista, Markiz Gigolo i ja.

— Gdzie? — spytała Polka ubrana w niebieski mundur lotnictwa. Nowa nylonowa bluzeczka kupiona za 12 pensów specjalnie po to, by jej małe piersi po-

dobały się człowiekowi w niedopasowanym mundurze, falowała. Widziała, że tego nie zauważył i dlatego coś zainicjowało się w jej krtani, kiedy powtórzyła:

— Gdzie były te kobiety?

— Wszędzie, gdzie był z nami Markiz Gigolo. Przy ładowaniu kamienia, podczas łokania brukwi, w marszu do lagru. I na przyczach, gnijących, zatechnych przyczach komenderów Hecht. W snach.

Wydawało się, że szli ciągle razem, ale tak przecież nie było, szli obok siebie, nie razem. Przypomnieli sobie różnice.

... ale Markiz Gigolo kłamał, bo nigdy nie kochał się tamtych kobiet — zaczął znowu obozowicz — pragnęliśmy je, a to nie to samo. Kocham ciebie i nie chcę dziewcząt z „Nue”.

— Pójdźmy do „Nue” bo muszę wiedzieć jak kochają dziewczyny Markiza Gigola.

I jak je kąpieli w winie.

— Do „Nue”? — spytał zaniepokojony mężczyzna.

— Po co?

— Bo dziewczyny Markiza Gigola nie przestają przychodzić do ciebie.

— Mówię ci, że mieliśmy je tylko w snach.

— Nie chcę, byś kogoś kochał w snach.

Znow umilkli. Znow szli obok siebie. Dziewczyna myślała niespokojnie: „Jak to dobrze, że kupiłam nylonową bluzeczkę... mam piersi młodsze od piersi Michelle”.

Człowiek w bateldresie nie myślał o niczym. Był bardzo zmęczony lagrem i tam, w lagrze, nauczył się unikać myślenia o rzeczach trudnych i skomplikowanych.

I nie dziwił się, że wieczorem w „Nue” pozwalał Markizowi Gigolo, z tej klasycznej generacji gigolów umiających łączyć lotrostwo z romantyzmem i ryccerskość z sutenerstwem, całować usta swojej dziewczyny. Obozowicz był dopiero kilka miesięcy w świecie ludzi normalnych, w trudnym świecie konwencji i w lagrze zapomnianych kodeksów. Dla niego Markiz Gigolo był przecież tylko ładowaczem wózków z komanda Steinbrucha, który niósł go na plecach drogą wiodącą z pod krematorium do Paryża.

Czesław Ostankiewicz

(Z tomu pt. „Stacje docelowe”, który ukazał się w I kw. 1959 r. nakładem „Oswobodzonego”).

Anna Zawadzka

GWIAZDOR

— Kózka, mówisz? Gdzieś już, chyba, o nim słyszałem, tylko nie wiem od kogo.

Przed chwilą mężczyzna, którego często widywałem w „Teatralnej” ukłonił się siedzącemu ze mną znajomemu. Dla podtrzymania nie klejącej się rozmowy, zapytałem kto to jest.

— Przede wszystkim nie Kózka, tylko Kuzga. Diabliwie byś mu się naraził nazywając Kózka. Jego konik—to pilnowanie, aby nikt nie pokreślił mu nazwiska. Poza tym nie interesuje się chyba niczym. Aha. — Jeszcze lubi opowiadać, że grał w filmie... cztery lata temu, jednodzielną rolę. Szczegółowym wspomnianiem tego niezwykle doniosłego faktu raczy podobno nawet często zmieniane kochanki.

— A ty raczysz wszystkich swą złośliwością — ująłem się za nieznanym człowiekiem, przyglądając mu się zresztą z daleka, miał około 30 lat, urodę fryzjerską, okrągłe ruchy i nie patrzył w oczy.

Obserwację przerwał niespodziewane zbliżenie się Kuzgi.

— Pan podobno pracował w filmie? — Tak, jestem aktorem filmowym. Był pan chyba na „Szkarłatnej miłości”? Kreowałem tam rolę tancerza.

Przyznałem się stosownie do sytuacji wstydłem, że „Szkarłatnej miłości” nie widziałem.

— To dlatego pan mego nazwiska nie skojarzył od razu z osobą. A rolę miałem naprawdę ciekawą. Wymagała mistrzowskiego wprost opanowania każdego ruchu i niezłej znajomości psychologii. Spróbuję panu opowiedzieć. Pewno, że słowa to nie to, co obraz, ale zawsze...

Zaczął, nie czekając zachęty, recytować dobrze wyuczoną lekcję—takie w każdym razie robiło to wrażenie.

— Wyobraź pan sobie: sala balowa

jaśniejsze światłem i klejnotami. Na pierwszym planie główna aktorka. Muzyka zaczyna grać... I wtedy podchodzi — frak, lakierki i uśmiech człowieka pewnego swej urody.

Kuzga skromnie wypił łyk kawy.

— Potem się skłoniłem... Ten ukłon kosztował mnie trzy dni wytężonej pracy przed lustrem.

— Mogę prosić do walca, panno Violetto? — powiedziałem to głosem ciepłym, chociaż lekko jakby wykończonym niedbałością.

— Jak pan sądzi, czy to była słuszna interpretacja tego pytania?

Patrzył na mnie z niepokojem, gotowy udowodnić, że ma rację. Przyszedłem szybko, że to było jedyne możliwe rozwiązanie.

— Wtedy ona wymawia się zmęczeniem. Klamię się wzięło znowu i — potem już obiektyw zwrócony tylko na nią. Ten drugi ukłon był mistrzowski. (Choć pierwszemu też nie nie brakowało — no, może miał w sobie trochę za mało indywidualności). Wyrażał urażoną dumę, niezadowolone z zepsucia pięknego walca... To była piękna rola. A jak dobrze płać. 80 zł za dzień kreacji! — proszę, niech pan popatrzy.

Wyciąga z portfela umowę z 1954 r. (Wzięć on to stale przy sobie nosi!).

— Dlaczego Pan nie pracuje dalej w filmie?

— Intrygi. Nikt sobie nawet nie może wyobrazić, co to za bagno! Celowo zniekształcał moje nazwisko. Czy pan uwierzy? Zamiast Kuzga, pisali Kózka! Powiedziałem więc, co myślę. Potem mnie już nie angażowali. Tam nie utrzyma się człowiek mający zdolności.

— A co pan robił od tego czasu?

— Ot, tak. Zarabiam się po trochu. Dobrze gram w bridge'a, więc coś... czasem. Moja była przyjaciółka też miała niezłą pensję, to my tak razem.

Koło naszego stolika przeszła kwiaciarka z całym koszem chabrow — ładnych i świeżych. Zrobię żonie niespodziankę.

— Proszę dwa pęczki, nie... trzy — niech stracę — uśmiechnąłem się na myśl o minie Wandy.

— A pan nie weźmie?

— O, nie. Ja zielska nie kupuję. Uznaję tylko prawdziwe kwiaty. Jeśli nie mam pieniędzy na nowe, to trzymam w wazonie zwieńczone. Ale to są kwiaty szlachetne.

Anna Zawadzka

Czytelnik prasy literackiej w Polsce ma doprawdy bogaty wybór. Wychodzi u nas wiele czasopism centralnych i regionalnych, tygodników, miesięczników i kwartalników o dużej rozpiętości poglądów estetycznych i ideologicznych.

Jeżeli więc podejmujemy wydawanie stałego, comiesięcznego dodatku literackiego, nie czynimy tego z chęci uzupełniania asortymentu tego rodzaju prasy, a tym mniej zamierzamy konkurować z „Odrą” czy „Nową Kulturą”. Powoduje nami ta sama myśl, która kierowała w ciągu kilku lat istnienia „Wiadomości”, która pozwoliła nam przetrwać najtrudniejsze chwile i doprowadzić do przekształcenia w tygodnik — ambicja ujawnienia i skonsolidowania wszystkich twórczych sił miasta i regionu, stworzenie własnego, silnego środowiska twórczego.

Niesposób bowiem przypuścić, aby w mieście, którego liczne zakłady przemysłowe zatrudniają około 800 inżynierów i techników, w którym pracuje blisko 1000 nauczycieli i wychowawców, uczy się i pracuje wielotysięczna rzesza młodzi, nie było utalentowanych ludzi z ambicjami twórczymi. Wiemy, że jest w Legnicy spora garść ludzi piszących, których twórczość pozostaje nieznaną, gdyż brak było możliwości jej opublikowania. Wiemy nie tylko z poufnych informacji, że ten pisze wiersze, ów interesujące opowiadania. Mówią o tym przede wszystkim napływające do nas utwory, których ze względu na charakter pisma i brak miejsca nie mogliśmy dotąd drukować.

Spodziewamy się, że nasz arkusz spowoduje wydobyć z szuflad od lat nieraz zazdrośnie strzeżonych utworów dla ukazania ich światu.

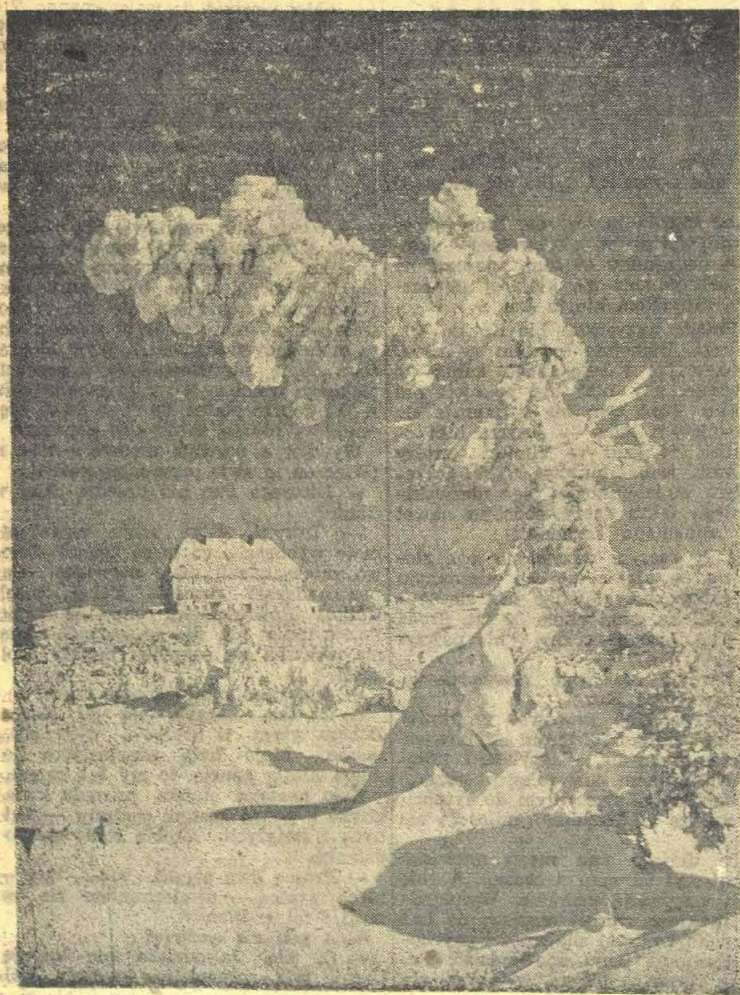
Obok wyłożonych uprzednio celów da to adeptom sztuki literackiej możliwość użycia swoich prac w druku, a więc pełniejszej konfrontacji z zamysłem twórczym z realizacją.

Już sam format arkusza narzuca uprzywilejowanie małych form opowiadania, noweli, wiersza. Będziemy również zamieszczali prace naszych fotografików i plastyków.

Z wdzięcznością przyjmujemy i uważnie rozpatrzmy wszelkie uwagi i propozycje czytelników w sprawie naszego dodatku.

Redakcja

SZRENICA



Fot. J. Datz

ARKUSZ

Comiesięczny dodatek

„Wiadomości Legnickich”

Literacki

Nr 1 Rok I

Styczeń 1959 r.

Pogrzeb grafomana

Marzyło mu się po nocach, drzemało gdzieś w zakamarkach nadziei, spać nie dawało: zostanie pisarzem! Cały sens życia widział w małych białych kartkach papieru, które do znużenia zapisywał drobnym maczkiem równiutkich liter. Potem czytał to wszystko wiedząc, że daremnie szuka arcydzieła.

Opowiadania przerażały go swą nieudolnością stylu, raziły złą konstrukcją. Wówczas stawał przed równiutkim rzędem starannie poukładanych na półce książek i sięgał po nie, zazdroszcząc ich autorom. Na każdej stronie żyli tutaj ludzie. Zamknięte w martwych literach druku odżywały: lasy, krajobraz, pola... Nawet kiedy zapisane kartki wędrowały do kosza, wciąż sięgał po nowe — jeszcze lśniące swą bielą. To był w gruncie rzeczy smutny człowiek, mimo, iż wiecznie uśmiechnięty, który zdał się temu zaprzeczać.

Trudno mi dzisiaj przypomnieć sobie, co bardziej ceniłem: jego silną wolę, nieustępliwość w przedsięwzięciach czy wrażliwy umysł, skłonny do odczucia rzeczy pozornie banalnych, przechodzących obok nas niespostrzeżenie.

Odwiedzałem go często w jego pokoiku nieziszczonych marzeń, z pajęczyną, której umyślnie nie wymiatał, a o której mawiał: „ona przyniesie mi szczęście”. Okno jego pokoiku przegłądało się nieustannie w miejskim parku: szukało daremnie dla swego właściciela „literackiej metafory”. Pozwalał czytać swoje opowiadanie. Bohaterowie krzykliwi do mnie błagalnym głosem dopraszając się litości:

— Zobacz — prosiła dziewczyna — on jedną moją rękę umieścił na plecach.

— Ja mam marzące oczy dziewczyny — skarżyła się inna — on wstał! mi dwie kulki z niefrysu.

Dlatego

Kiedy Marek Twain był redaktorem, otrzymał raz kiepski i pretensjonalny wiersz wraz z listem żądającym odpowiedzi, czy wiersz ten będzie wydrukowany. Utwór nosił tytuł „Dlatego żyje”.

Twain odpowiedział: „Żyje pan dlatego, że nie przyniósł pan swego wiersza osobiście do redakcji”.

Drzewa prosiły, by zakopać ich korzenie, a nie korony. Rośliny domagały się słońca, przykryte ziemią. Wszyscy ko i wszyscy byli tutaj kalekami, konali. Wówczas narodziła się ta myśl.

Postanowiłem pomóc im. Pomyślałem: „Napiszę nekrolog, przeczytają, może wówczas zrozumieją”.

Odwiedziłem go wczoraj. Był inny niż zwykle. Bezkarne pajaki znikły z sufitu wraz z misternie tkaną pajęczyną. Nie przyniosły szczęścia... Bohaterowie ciosani ręką grafomana odżyli znowu, wrócili do swych domów i żyją wśród nas — dzisiaj nie są już manekinami.

Marzyciel nie pisze już opowiadań. Sekretarze redakcji zaś urządzili bankiet, ciesząc się, iż pogrzeb grafomana odbył się we właściwym czasie...

Romuald Nader



STUDIUM PORTRETOWE I-szej GRUPY SEKCJI FOTOGRAFIKI PRZY DKD I M.

Fot: Zb. Deryng

Cz. Ostańkiewicz

Markiz Gigolo

Markiz Gigolo, z tej starej klasycznej generacji gigolów, umiających łączyć lotostwo z romantyzmem i rycerskość z sutenerstwem, biegł ku człowiekowi ubranemu w niedopasowany mundur. Kobiety towarzyszącej mężczyźnie nie zauważyły. Żadna kobieta, która nie pracowała dla „Markiza” Jego nie interesowała. Auto zatrzymał dla kogoś, kto tak jak on był z lagru, z tego samego, cholernie zawzruszonego lagru Hecht, w którym nie było kobiet, a ramiona mdlały od kilofów.

Zatrzymał więc Markiz Gigolo swój wóz, stanął przed kompanem stamtąd, przytknął dłoń do ust i jak na okarynie zagrał:

— Hollarija, Hollarijana!

— Hollarija, „Markizie-Gigolo” — odpowiedział człowiek, który był w Hechcie. Za poważnie, za serio, żenująco, nie tak jak powinien odkryknąć bäftling z Komanda Steinbruch, po kilku latach wspólnego łapania granitu i kilku miesiącach wolności i Paryża.

— Wszystkie wina Francji dla ciebie, mój stary! — zawołał paryżanin. — I wszystkie burdele!

— To jest Maria, moja narzeczona.

— Ob, pardon — Markiz zmużył oko bardzo po przyjacielsku, bardzo po łobuzersku i wyszczerzył zęby tak piękne, że nie mogły być prawdziwe i zawołał:

— Proszę mi wleźć, mademoiselle, że mój przyjaciel nie wart takiej dziewczyny! Zapraszam was razem do „Nue”.

— Przykro mi Markizie... — zaczął Polak i urwał.

— Odmawiasz? — zdumiał się Francuz. — Robisz mi, mój stary, zawód. Pierwszy tydzień wolności mieliśmy spędzić w „Nue”, w „Girondelle”, w „Au Coin”, u Ivonne, u Michelle, u Petite Carotte, któreśmy mieli wypaść w winie. Nie wolno ci zawieść najwspanialszych dziewczyn Paryża. Tak nie postępuje obozowicz z numerem poniżej tysiąca. To jest mój stary, zwykłe oszustwo.

— Nigdy nikogo nie oszukałem prócz Boszów... — zaoponował cz owiek, który do niedawna nosił obozowy pasiak, ale jakoś bez przekonania. Rzeczywiście mieli kapać w winie kobiety Markiza.

— Mademoiselle — odezwał się Francuz — może pani nie była w lagrze, może pani nie była nawet w Resis'ance.

— Przecież wśród takich kobiet, które nie były ani w obozie, ani w ruchu oporu, też zdarzają się wspaniałe. Jeżeli pani jest z tych, proszę nie pozwolić, by mój przyjaciel, stary lagrowiec, stał się świnią.

— Weź adres kolegi — odpowiedziała kobieta w mundurze pomocniczych wojsk lotniczych.

— Moja narzeczona, Markizie, też była w Resistance — rzekł Polak.

— Tak jak Michelle? Jak Petite? Carotte? Jak Jou-Jou? — ucieszył się paryżanin.

(Dokończenie na str. 2)

Br. Freidenberg

Wiersze...

JEDYNAK

Nie zazdroszczę dziewczynie której włosy pieczą wybranego chłopca dłoń.

Nie zazdroszczę chłopcu jeśli pierwsza miłość cały świat mu przysłoni.

Zazdroszczę tylko tej oto rodzinie gdy ojciec, matka siostra i bracia tak razem staroświecko wyjdą w niedzielę na spacer.

ZAKOCHANI

Bez przyczyny uroczyście uciekają od ludzi w miejsce, gdzie cisza zatrzymany czas o miłości szepcze.

Czasem usiądą przutuleni jak figurki gipsowe wszystko ich głaszcze uśmiechem gargantualne rzeźby obłoków i zakochana mrówka.

Oni milczą wybrzeża ich serc zalewa szczęścia morze i chociaż płyną po nim słonecznym statkiem dnia tęsknią za granatową tratwą nocy gwoździemi gwiazd pozbijaną z rudym sterem księżycą.

...i fraszki

LEGNICA MOICH MARZEŃ

Legnica moich najkrytszych marzeń — to miasto bez wódki, śmieci i handlarzy.

O tym najgłośniejszym huczy w okolicy, o czym ludzie na ucho szepczą w tajemnicy.

PANTA REI

Dawniej młodzieży rzesze liczone miały szkolenie ideologiczne, dziś pokolenie młode nowe przechodzi znowu szkolenie jazzowe.

WODA SODOWA

Balon się nadyma zanim pójdzie w górę odwrotnie dość często z człowiekiem niektórym.

KRÓLOWE

Nie ma kobiety, za to ręce głową i własnym doświadczeniem, by chciała być tylko serca królową bez funkcji królowej k esani.

ZDARZA SIĘ, ŻE...

Niejednemu rzędnie mina gdy gestnieje mu rodzina.

Bronisław Freidenberg

???

Jak nazwać? „Odgłosy”? „Wojaze”? Opowiadanie, wiersz, fraszka... lub po prostu „Arkusz Literacki”? Można różnie...

Oddając do rąk czytelników nasz pierwszy numer stałego dodatku kulturalno-literackiego, pozostawiamy Wam wybór tytułu.

Modne są w takich wypadkach konkursy. Ogłaszamy więc konkurs na nazwę naszego dodatku.

Projekty opatrzone godłem z dodatkową kopertą, zawierającą imię, nazwisko i adres uczestnika konkursu, prosimy przesyłać do sekretariatu naszej redakcji: Legnica, ul. Rewolucji Październikowej nr 1 z dopiskiem na kopercie „Konkurs na nazwę dodatku” w terminie do dnia 11 lutego br.

Najtrafniejsze projekty zostaną nagrodzone. Mile widziane i nagradzane będą również projekty szaty graficznej przyszłych numerów dodatku.

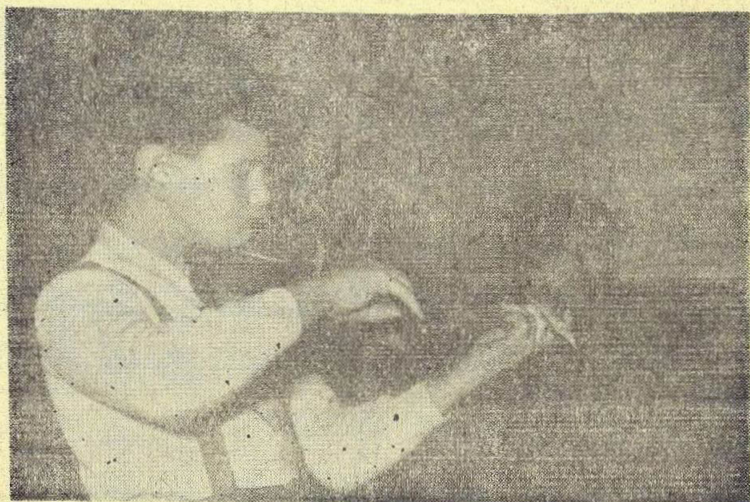
Liczymy w tym wypadku na udział legnickich plastyków.

Zesp. Red.

Sztafeta Młodzieżowa

Redakcja „Wiadomości Legnickie” komunikuje, że co 2 tygodnie będzie ukazywała się na tej stronie „Młodzieżowa Sztafeta” redagowana przez sekcję prasową Domu Kultury Dzieci i Młodzieży. W „Sztafecie Młodzieżowej” będą zamieszczane artykuły oraz zdjęcia związane ze sprawami młodzieży, jak również próby literackie młodzieży autorów.

W związku z powyższym zwracamy się z apelem do młodzieży klas podstawowych i licealnych miasta i powiatu Legnica o nawiązanie współpracy z sekcją prasową Domu Kultury Dzieci i Młodzieży. W „Sztafecie Młodzieżowej” na adres: Dom Kultury Dzieci i Młodzieży, Legnica, ul. H. Sawickiej 25 — sekcja prasowa.



Z KONCERTU UCZNIÓW SZKOŁY MUZYCZNEJ W DKD i M.
Gra Marek Eug. Deryng.

Fot: Zb. Deryng

Zabawy noworoczne w DKD i M

Już od dłuższego czasu w atmosferze Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Legnicy było coś podniecającego, coś co budziło chęć do pracy, a zarazem do miłych i przyjemnych rozmów. Wykonywanie różnorodnych czapek, przygotowywanie konkursów, rozbrzmiewające odgłosy i rytm ćwiczących par tanecznych, — to już coś, co emocjonowało stałych uczestników tej placówki.

Aż wreszcie nadszedł upragniony dzień, którego hasłem było „Noworoczna zabawa dla uczestników”.

Pierwsza zabawa odbyła się dnia 3. I. dla uczestników w wieku od 7 do 11 lat, druga w dniu 9. I. dla młodzieży starszych klas podstawowych i trzecia w dniu 10. I. dla młodzieży klas licealnych.

Dzieci i młodzież doskonale bawiły się w sali teatralnej, w której stała duża, pięknie udekorowana choinka. W czasie zabawy przygrywała do tańca orkiestra młodzieżowego zespołu D. K. Dz. i Mł. Popisy zespołu tanecznego

i organizowane przez instruktorów gry i konkursy urozmaicały zabawę. Niezwykle miły widok przedstawiały rozbawione gromadki, których głowy zdobiły różnokolorowe pomysłowe czapki.

Największą atrakcją każdego wieczoru i punktem kulminacyjnym zabaw było ukazanie się „Mikołaja” otoczonego orszakiem „Śnieżek” — dziewczynek z zespołu tanecznego, które asystowały sędziemu staruszkowi w czasie rozdawania paczek ze słodyczami.

Miły nastrój, atrakcyjne gry towarzyskie i troskliwa opieka kierownictwa i instruktorów dały dzieciom i młodzieży naprawdę kulturalną rozrywkę i zarazem przykład godny naśladowania, jak należy się bawić.

Wanda Sarnowska
Maria Wolkowska

KOMUNIKAT

Kierownictwo Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Legnicy ogłasza zapisy na kurs kroju i szycia, który będzie

trwał od 1. II do 31. V. br. Na kurs przyjmowana będzie młodzież w wieku od 13 do 18 lat.

Zapisy odbywają się w kancelarii Domu Kultury Dz. i Mł. przy ul. H. Sawickiej 25 w godz. od 15 do 18 i trwają do dnia 31 stycznia br.

Z półki księgarskiej

BYLI WŚRÓD NAS

stron 200, brosz. cena zł 5. —

Publikacja ta ukazuje się dla uczczenia pamięci 50 bojowników o wolność, powieszonych w dniu 16 października 1942 roku przez sprawców hitlerowskich na przedmieściach Warszawy. Książka zawiera opis ówczesnego tła historycznego, szerzej opracowanych kilkanaście sylwetek strażników, krótkie notatki o pozostałych oraz omówienie akcji odwetowych, przeprowadzonych wkrótce po egzekucji.

J. Kowalski — Zarys historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918 — 1939

stron ca 350, cena ca zł 16. —

Ukazująca się obecnie część podręcznika historii polskiego ruchu robotniczego obejmuje lata 1918 — 1928.

G. Papini — Pamiętnik Pana Boga
Wyd. II

stron 76, cena zł 2. —

Wznowienie słynnej swego czasu ateistycznej rozprawki zmarłego niedawno wybitnego filozofa i pisarza włoskiego G. Papiniego w pięknym przekładzie Wincentego Rzymowskiego. W literackiej formie, formie pamiętników Boga przeprowadził Papini krytykę pojęć teologicznych, krytykę fideizmu.

H. Diamend — O polityce p'ac
stron 62, cena zł 1.50 (Bibliot. zagadn. ekonom. i polit. - gosp. nr 5)

J. Strumiński — Polityka cen w Polsce Ludowej

stron 62, cena zł 1.50 (Bibliot. zagadn. ekonom. i polit. - gosp. nr 6)

Dotąd problemem dla kobiety i dla małżeństwa była raczej niemożność zajścia w ciążę. Przez gabinety lekarskie przewijały się tysiące kobiet pragnących leczyć niepłodność. Zagadnienie to sięgało wczesnych okresów historii ludzkości. W okresach, gdy rozległe obszary kuli ziemskiej, rozległe obszary starożytnego świata kulturalnego były słabo zaludnione, a ciągle wojny wyniszczały rodzaj ludzki, kwestia potomstwa była kwestią niezmiernie ważną. Dlatego też już pierwsze wzmianki dotyczące zagadnień bezdzietności znajdują się na ołdakach tabliczek glinianych z biblioteki króla asyryjskiego Assurbanipala oraz w Starym Testamencie. W papyrusie z Kuban, około 2.200 lat przed Chr., zawarte są już nawet pewne dane co do rokowania i leczenia niepłodności. Zagadnieniem tym przed wszystkim zaczęli zajmować się czarownicy, znachorzy i kapłani starożytni, usiłując rozwiązać tajemnicę płodzenia przy pomocy kultu bóstw i symbolów sprzyjających płodności. Jak wiemy i dzisiaj jeszcze zakorzenił się w utrzymać zwyczaj zwracania się np. w sprawach bezdzietności do czynników nadziemskich, jak skłanianie wotów i ofiar błagalnych w miejscach słynących cudami. Już w starożytnym Egipcie patronką kobiet niepłodnych była Izyda.

Stopniowo problemem tym zaczęli się zajmować lekarze i filozofowie antyczni, wypowiadając szereg poglądów, przeważnie zresztą spekulatywnych, co przetrwało jeszcze dotąd w wierzeniach i poglądach laików oraz medycyny ludowej.

W okresach wyniszczających wojen, w okresach feudalizmu i pańszczyzny, gdzie każda para ręk do pracy ceniona była przez posiadaczy majątków na cenę złota, a potem w okresie rozwoju przemysłu i podbojów imperialistycznych państw kolonialnych — zagadnienie to przybrało specjalnie na ostrość. Narodziły się tendencje wybitnie imperialistycznych np. Niemcy hitlerowskie, czy Włochy, faszystowskie nawoływały do nieograniczenia urodzin dzieci, ma-

rodcze organizmu są przejawem prawidłowości rozwoju i zdrowia fizycznego. O tych sprawach należy mówić w młodości we właściwym czasie i we właściwy sposób. Jeśli tego nie zrobi wychowawca lub lekarz, uczynią to w sposób wulgarny i brutalny starsi koledzy lub ktoś jeszcze mniej do tego powołany.

Na czym więc polega świadome macierzyństwo? A więc na wczesnym uświadomieniu płciowym, znajomości czynności fizjologicznych organizmu ludzkiego, higieny pożywania płciowego, umiaru i rozsądku w płodzeniu potomstwa, znajomości problemu przerywania ciąży oraz na umiejętności pogodzenia swoich możliwości materialnych z wychowaniem tej lub innej ilości potomstwa.

Jak zapobiegać ciąży? To pytanie nurtuje obecnie wiele kobiet zamężnych i niezamężnych. Wiele kobiet wierzy w to, że istnieją środki lecznicze, za pomocą których można przerwać ciążę. Wyraźnie musimy stwierdzić, że nauka nie zna ani jednego pewnego środka leczniczego, za pomocą którego można przerwać rzeczywiście istniejącą ciążę.

Niestety, zbyt wiele kobiet nie chce tego zrozumieć i mimo wszystko uparcie wierzy w istnienie nadzwyczajnych zastrzyków znanych tylko niektórym lekarzom, zazdrośnie strzegącym swej tajemnicy.

Kobieta, którą zawiadły wszelkie „do mowy” sposoby, a za wszelką cenę chce uniknąć ciąży, ucieka się do sztucznego jej przerywania. Jest to jednak najgorszy sposób wyjścia z sytuacji. Poronienie — nawet wykonywane w warunkach szpitalnych nie jest zabiegiem obojętnym dla zdrowia. Zabieg ten jest poważną operacją. Zabieg ten zawsze jest niebezpieczny. Szczególnie groźne jest powierzenie zabiegu osobie niefachowej, która może uszkodzić ją, a wtedy konieczna będzie operacja usunięcia macicy lub wycięcia części jej — co zawsze grozi śmiercią. Zranione wnętrze macicy jest bardzo korzystnym podłożem rozwoju bakterii

Dr Z. Zieniewicz

Macierzyństwo

ję na myśli kolonizację obszarów afrykańskich, czy terenów wschodnich. Obok tych zagadnień polityczno-ekonomicznych, wyłonił się jednak odmienny pogląd na te zagadnienia. Troska o ustrój socjalistyczny o dobro człowieka skierowała się w sposób naturalny ku rodzinie, ku kobiecie — biorąc pod uwagę trudności wychowania, trudne warunki małżeństw wielodzietnych (po mimo pomocy państwa w postaci zasiłków rodzinnych) oraz sprawę zdrowia samej kobiety.

Wiadoma rzeczą jest, jak wyglądała 30-letnia kobieta po 5.6 porodach, a jak wyglądała jej rówieśniczka po jednym porodzie. Wiemy dobrze, jak trudno jest wykarmić czereedę dzieci w wieku od 2 do 15 lat, gdy matka nie może pracować, a zarobek ojca — pomimo podwyżek poborów i pracy ponornatynowej — zbyt szczupły. Organizm ludzki dla regularnego, równomiernego i zdrowego rozwoju potrzebuje odpowiedniej ilości białka, węglowodanów, tłuszczu i witamin. W wypadku ich braku dzieci stają się wątłe, rachityczne, ze skłonnościami do chorób i przedwczesnej śmierci.

Zaczęto więc przemyśliwać nad kwestią regulacji urodzin, a nawet powstała na szczeblu międzynarodowym Międzynarodowa Federacja Świadomego Macierzyństwa.

W sposób naukowy opracowuje się tam metody socjologiczne i prawne tych zagadnień, analizuje je i dyskutuje w oparciu o praktykę. Zaczęto dochodzić do wniosku, że nie same ustawy rządowe, mogą uregulować te sprawy. To właśnie wychowanie młodzieży w wieku dojrzewania, jej uświadamienie moralne i socjologiczno-ekonomiczne — dać może największy efekt.

Rodzice często sądzą, że należy utrzymywać dzieci w nieświadomości, aby uchronić je przed „brudami moralnymi”, aby nie powodować przedwczesnego rozwoju i nie rozbudzać zainteresowań seksualnych. Z punktu widzenia naukowego sprawy przedstawiają się nieco inaczej. Czynności roz-

zregulacji urodzin, a nawet powstała na szczeblu międzynarodowym Międzynarodowa Federacja Świadomego Macierzyństwa.

W sposób naukowy opracowuje się tam metody socjologiczne i prawne tych zagadnień, analizuje je i dyskutuje w oparciu o praktykę. Zaczęto dochodzić do wniosku, że nie same ustawy rządowe, mogą uregulować te sprawy. To właśnie wychowanie młodzieży w wieku dojrzewania, jej uświadamienie moralne i socjologiczno-ekonomiczne — dać może największy efekt.

Rodzice często sądzą, że należy utrzymywać dzieci w nieświadomości, aby uchronić je przed „brudami moralnymi”, aby nie powodować przedwczesnego rozwoju i nie rozbudzać zainteresowań seksualnych. Z punktu widzenia naukowego sprawy przedstawiają się nieco inaczej. Czynności roz-

zregulacji urodzin, a nawet powstała na szczeblu międzynarodowym Międzynarodowa Federacja Świadomego Macierzyństwa.

W sposób naukowy opracowuje się tam metody socjologiczne i prawne tych zagadnień, analizuje je i dyskutuje w oparciu o praktykę. Zaczęto dochodzić do wniosku, że nie same ustawy rządowe, mogą uregulować te sprawy. To właśnie wychowanie młodzieży w wieku dojrzewania, jej uświadamienie moralne i socjologiczno-ekonomiczne — dać może największy efekt.

Rodzice często sądzą, że należy utrzymywać dzieci w nieświadomości, aby uchronić je przed „brudami moralnymi”, aby nie powodować przedwczesnego rozwoju i nie rozbudzać zainteresowań seksualnych. Z punktu widzenia naukowego sprawy przedstawiają się nieco inaczej. Czynności roz-

Dr. A. Zieniewicz

Po co są przepisy?

PIESKI SIĘ KŁANIAJĄ

Czy przed rejestracją, czy po niej, na ulicach naszego miasta widzi się gromady psów bez numerków. O ile małe psy są „usprawiedliwione”, że chodzą bez kagańców (bo ich brak), to duże psy są „nieusprawiedliwione”. Sankcje podane w ogłoszeniu Prezydium MRN muszą być po wygaśnięciu terminu tj. po 30. I. bezwzględnie wprowadzone w życie.

DLACZEGO W DNI „BEZALKOHOLOWE” SPOTYKA SIĘ „LUDZI W CIASNYCH BUTACH”

W dni bezalkoholowe w lokalach LZG nie wolno sprzedawać wódek. W niektórych zakładach bufety są „obłędne”. Znajomi, którzy mówią po imieniu bufetowej np. p. Steniu, Lu-

ziu, Kaziu, Wadziu itp. otrzymują „czystą” czy „kolorową”. Kontrole Dyrekcji i PIH, sankcje służbowe i administracyjne na pewno nauczą sprzedawców i konsumentów szanować istniejące przepisy.

CHODZENIE ALEJAMI PARKU
JEST NIEBEZPIECZNE

Przejeżdżając przez park nie tylko nocą, ale i dniem jest niebezpieczne. Roweryści w dzień jeżdżą alejami nie używając dzwonków, a w nocy również i światła. Rowery nie mają numerów, więc poszkodowany w razie wypadku nie wie wskóra, a na zwróceną uwagę „bohaterski” cyklistą odpowie mu „wina zanka” nie nadająca się do druku.

Przepisy są, tablice ostrzegawcze są, rowerzyści bez dzwonków i światła są, ale porządku brak. (Ego)

Kartki z dziejów Legnicy

O tradycjach szkoły polskiej

Pod ówczesnym tchnieniem humanizmu renesansowe szkolnictwo Legnicy poczęło się świetnie rozwijać już od pierwszych dziesięcioleci wieku XVI.

Obok Niemców jest w legnickiej szkole wielu nauczycieli i uczniów Polaków. Daje się zauważyć silny wpływ akademii krakowskiej na kształtowanie się oblicza szkoły legnickiej za pośrednictwem szeregu nauczycieli — absolwentów tej akademii.

Wśród wielu Ślązaków, którzy przesunęli się przez Kraków w dobie humanizmu, było też sporo mieszkańców Legnicy, takich jak Werner, Krautwald i inni. Sama szkoła była z formy łacińska.

Dochodzi wtedy do jednego z najbardziej godnych uwagi wydarzeń w dziejach rozwoju życia kulturalnego Legnicy, a mianowicie następuje próba utworzenia uniwersytetu legnickiego. Próbę tę podjął książę Fryderyk II, który jak przystało na renesansowego władcę otaczał się licznym gronem humanistów, stając się prawdziwym mecenasem sztuki i nauk.

Jako ambitny i oświecony władca, Fryderyk chciał uczynić Legnicę siedzibą muz., ośrodkiem kultury, promieniującym nie tylko na rozległe połacie Śląska, ale i na sąsiednie kraje. Za pośrednictwem wybitnego humanisty śląskiego Walentego Frotendorfa, który był przez długie lata rektorem szkół w Legnicy, Wrocławiu i Zgorzelcu, Fryderyk zwraca się w roku 1526 do znakomitego teologa i pedagoga Mełanchtona z Wittenberga z prośbą o skierowanie do Legnicy grupy uczonych jako załóżka kadry profesorskiej przyszłego uniwersytetu. Jakóż przy-

było wkrótce kilkunastu uczonych, a wśród nich słynny w owych czasach historyk Bernard Ziegler.

Niebawem na jesieni 1526 r. rozpoczęły się pierwsze wykłady w oddanym uniwersytetowi do użytku budynku kolegiaty, obok kościoła św. Jana. Książę Fryderyk hojnie wyposażył nową uczelnię, zakupując dla niej wspaniałe księgozbiory, składający się z kilku tysięcy dzieł. Niektóre inkunabuly pochodzące z księgozbioru uniwersyteckiego zachowały się podobno do wojny w bibliotece kościoła św. Piotra i Pawła.

Wprawdzie nigdy nie doszło do oficjalnego otwarcia uniwersytetu w Legnicy, jednak sprawdzonym historycznie faktem jest, że w ciągu kilku miesięcy na przełomie lat 1526/27 24 profesorów, a wśród nich Bernard Ziegler, Hieronim Ferimontanus, Konrad Condatus i wspomniany już wyżej absolwent akademii krakowskiej Walenty Frotendorf przeprowadził wykłady z zakresu filologii, historii, teologii i prawa.

Zachowała się nawet w kwitach wzmianka o wynagrodzeniu profesorów, ustalonym przez księcia w wysokości 50 złotych dukatów rocznie.

Niestety, te piękne poczynania spełzyły na n'czym. Szereg czynników złożyło się na to, że idea utworzenia uniwersytetu w Legnicy upadła. W pierwszym rzędzie zmagające się niebezpieczeństwo najazdu tureckiego, które szczególnie groźne zarysowało się po klęsce Węgry pod Meckemsem, w sierpniu 1526 r. zmusiło księcia Fryderyka do przeznaczania wszystkich zasobów nie tylko na prace związane z ufortyfikowaniem miasta. Środki ze skarbu książęcego nie wystarczyły i trzeba by-

ło obłożyć specjalną daniną — „groszem turekim” — wszystkich poddańskich księstwa.

W obliczu spodziewanego najazdu trudno było myśleć o otwarciu i prowadzeniu uniwersytetu, zresztą brakowało też pieniędzy na jego utrzymanie. Byłoby jednak uproszczeniem twierdzić, że jedynie spadek zainteresowania ze strony księcia Fryderyka i brak pieniędzy doprowadziły do upadku uniwersytetu.

Równie ważną tego przyczyną były właśnie i tarcia w łonie profesorów na tle religijnym. Ponieważ jeden profesorowie, zwłaszcza ci, którzy przybyli z Wittenberga, byli fanatycznymi zwolennikami Lutra, inni natomiast stali na gruncie katolicyzmu, nie dziwnego, że w owych czasach bezkompromisowych walk religijnych doszło do całkowitego skłócenia i rozbicia senatu uczelni. Jeden po drugim zaczęli opuszczać Legnicę co bardziej zacietrzewieni luminarze wiedzy, po nich pociągali rozpraszając się na wszystkie strony świata i studenci.

Wreszcie w roku 1529 wyjechał z Legnicy, przenosząc się do Wittenberga, główny inicjator utworzenia uczelni i nieoficjalny jej rektor, wspomniany już Walenty Frotendorf.

Oznaczało to ostatecznie przypieczętowanie losu niedosłego uniwersytetu legnickiego. Kto wie, jak potoczyłyby się dalsze losy naszego miasta, gdyby ten twórca przejawu humanizmu i renesansu śląskiego, jakim była próba stworzenia uniwersytetu, znalazł realne środki i warunki powodzenia.

Ignacy Pressler

ZABYTKI I

Zabytki architektoniczne Legnicy w zależności od okresu, z którego pochodzą, można by skatalogować do trzech zasadniczych grup, a mianowicie — budownictwo dawne z okresu średniowiecza, następnie z okresu renesansu i wreszcie z okresu późnego baroku.

Jeżeli chodzi o zabytki z okresu wczesnego średniowiecza, to zachowało się w Legnicy ich bardzo mało. Należy do nich przede wszystkim stary zamek piastowski, pochodzący z XI wieku, a mianowicie dwie gotyckie baszty — św. Piotra i Pawła tuż przy bramie wjazdowej i św. Jadwigi na tyłach zamku oraz resztki murów obronnych w postaci bramy głogowskiej i baszty przy Chojnowskiej.

Brama wjazdowa wraz z bogato rzeźbionym portalem pochodzi z przebudowy na początku XVI wieku. Portal bramy jest prawdopodobnie dziełem znanego rzeźbiarza Andrzeja Waltera, twórcy podobnego portalu zamku piastowskiego w Brzegu i należy do rzadkich i cennych zabytków monumentalnej rzeźby z okresu renesansu piastowskiego. Pozostałe partie zamku nie posiadają żadnej wartości artystycznej, bowiem pochodzą z XIX-wiecznej przebudowy pruskiej historyzującej, która przez zaciemnienie pierwotnego jego wyglądu miała na celu zatarcie śladów polskości zamku.

Legnica w średniowieczu miała 3 kościoły farnie i 6 kościołów klasztornych, z których ocalały jedynie dwa — kościół pojezuicki św. Jana i kościół benedyktynek, który po sekularyzacji przez rząd pruski został zamieniony na gimnazjum. Kościół ten powstał na miejscu, gdzie w średniowieczu znajdował się klasztor i kościół dominikanów, ufundowany przez Bolesława Rogatkę (obecnie mieści się w tym budynku liceum pedagogiczne). Wszędzie trzy największe kościoły legnickie, a mianowicie Najświętserii Marii Panny, św. Jana i kościół św. Piotra i Pawła posiadają metryki z XIII w., ale żaden z nich nie zachował pierwotnego swego wyglądu.

Najstarszy z nich, kościół św. Piotra i Pawła, ufundowany na początku XIII wieku przez ks. Jadwisę, małżonkę Henryka Brodatego (budowę zakończono w 1278 r.) około 400 lat był w użytkowaniu protestantów. Według opisu, zamieszczonego w wyd. D. Śląsk jest to kościół systemu halowego, założony na fundamentach XIII-wiecznej budo-

wli. Obecna konstrukcja, rozpoczęta w nawach w 1233 roku, ujawnia elementy architektoniczne szkoły wrocławskiej. Zewnętrzny wygląd kościoła (dosi. cyt. z wyd. D. Śląsk!) razi swą pretenstionalną pruską restauracją, przeprowadzoną w 1893 roku, która odebrała mu wszelką patynę starożytności i upodobniła do kościołów, budowanych na przełomie XIX—XX wieku w okresie królowania historyzującego dekadentyzmu w architekturze kościelnej. Nad północnym wejściem do kościoła znajduje się piękny tympanon ze sceną pokłonu trzech królów (zle odnowiony przez konserwatora pruskiego), przypominający rzeźbę praskie z XIV wieku.

To samo pochodzenie praskie zdradza sarkofag ks. Wacława legnickiego zm. w 1364 roku i jego żony ks. Anny Cieszyńskiej, mieszczący się w bocznej kaplicy kościoła św. Piotra i Pawła. Tympanon portalowy i sarkofagi są cennymi zabytkami gotyckiej rzeźby figuralnej, bogato reprezentowanej w wielu kościołach Wrocławia i innych kościołach Dolnego Śląska. Są one co najważniejsze wytworem własnej śląskiej koncepcji artystycznej i zdradzają powiązanie kulturalne z Polską, przypuszczają się bowiem, że pod wpływem sugestii śląskich powstała idea sarkofagów królewskich na Wawelu oraz sarkofag Bolesława Chrobrego w Poznaniu.

Osobną grupę zabytków w wielu wypadkach, pochodzących z okresu średniowiecza stanowią kamieniczki mieszczańskie, zgrupowane w jednym ciągu obok starego ratusza, zwane domy śledziowe. Spora ilość identycznych ka-

mieniczek znajduje się również w obrębie dawnego, starego miasta, a zwłaszcza na ul. Panieńskiej, Grodzkiej, Ryckiej i Środkowej. Wszystkie są budowane według jednego modelu — wąskie, z reguły o trzech kondygnacjach z renesansową attyką szczytową. Fasady frontowe kamieniczek często są ozdobione rzeźbą plastyczną, obrazującą niekiedy profesję właściciela. Najstarszą formacją tych kamieniczek są długie i wąskie sklepienie sienie wejściowe, niektóre mają ładne gotyckie krzyżowe sklepienie, a mury czasami zdradzają b. dawne pochodzenie. Kamieniczki mieszczańskie w ogólnych założeniach architektonicznych w zasadzie nie odbiegają od architektury podobnych starych domów mieszczańskich w innych miastach Polski i reprezentują typowe budownictwo mieszczańskie z okresu średniowiecza.

Wąskie i wysokie dlatego, że bogate mieszczaństwo w owych niespokojnych czasach niechętnie wychodziło poza mury miasta, a inter muros było mało miejsca. Budowano więc w górę, aby wykorzystać pod zabudowę każdą wolną piędź ziemi, zwłaszcza rynku, gdzie poza tym chodziło o miejsce do handlu lub wykonywania rzemiosła. Sienie były wąskie i zakamarkowe, aby można było skutecznie bronić się przed pła-dującym żołdactwem lub sąsiedami innego wyznania. Z tego samego powodu wejście do budynku często było chronione przez ciężkie drzwi kute z żelaza.

W ciągu kilku wieków swego istnienia kamieniczki wielokrotnie były przebudowane i rekonstruowane w zależności od gustu właściciela lub na zlecenie władz municypalnych, które nie troszczyły się o zachowanie właściwości dawnego stylu, — toteż niewiele z pomiędzy nich zachowało swój pierwotny wygląd.

Prosimy nie zagłuszać

Zagorzali telewizorze, przesiadujący w naszej reprezentacyjnej kawiarni „W-Z”, często pozbawieni są przyjemności spokojnego odbierania programu.

Oto niektórzy goście nie mogą zrozumieć, że w sali z ekranem telewizyjnym należy podobnie zachowywać się jak w sali kinowej.

Zwłaszcza pewna grupa (często pod humorkiem) stale usiłuje zagłuszać audycję ku rozpacz spokojnych wielbicieli najmłodszej muzy.

Drodzy zagłuszacze! Jeżeli chcecie pić czy opowiadać kawały, to róbcie to w pierwszej sali i do niej się przeniesiecie. Możecie nawet śpiewać tu na trzy głosy „que sera” i grać w zapalki, ale nie psujcie zdrowia spokojnym widzom.

Mamy jednak nadzieję, że kierownicy kawiarni i ten problem rozwiąże pozytywnie ku zadowoleniu strapienych telewizorów.

Be. Fe.

Dokąd pójdziemy?

PROGRAM BIEŻĄCY:

TEATR (sala im. G. Duda)

24 i 25 bm. — Wrocławski Kabaret „Gagatek”, w którym m. in. wystąpią Antkowiak i Dziwiatkowski, Borecka, Trio muzyczne, Miśko i Józko, oraz 6-osobowy balet.

Teatr Jeleniogórski „Pastoralke” odwołat.

KINA (od 19 do 25 bm.)

Baltyk — (19—21) Dwoje z wielkiej rzeki, prod. polskiej od lat 16.

(22—25) Ukrzyżowani kochankowie, kol. prod. jap. od lat 12.

Kolejczak — Ostatni akt, prod. austriackiej, od lat 14.

Ognisko — Winna, prod. angielskiej, od lat 16.

Piast — Trzewiczki na bruku, prod. jugosłow., od lat 7.

PROGRAM NASTĘPNY:

TEATR (sala im. G. Duda)

31 bm. i 1. 2. br. — Wrocławski Teatr Rozmaitości, „Gentelman — włamywacz”.

KINA (od 26. I. do 1. II. br.)

Baltyk — (26—29) Kainowa zbrodnia, prod. bułgarskiej, od lat 12.

(30. I. — 1. 2. br.) Osamotniony, prod. czeskiej, od lat 16.

Kolejczak — Uczciwa skazańca, prod. francuskiej, od lat 12.

Ognisko — Cichy Don, III seria, prod. radzieckiej, od lat 16.

Piast — Wielkie manewry, prod. francuskiej, od lat 16.

POWSZECHNY DOM TOWAROWY

w LEGNICY

urządza w dniu 24 stycznia 1959 r.

WIELKI KIERMASZ

tkanin wełnianych i wełnopodobnych

z Belgii, Austrii, Jugosławii, Japonii, Polski.

Piękne materiały na ubranie — płaszcz — sukienkę kupisz jedynie na kiermaszu PDT.

Ponadto PDT wprowadza do sprzedaży

FUTRA karakułowe, fokowe, piżmowce z Danii

Modnie i ładnie ubiera się mieszkańiec Legnicy kupując w PDT

Dyrekcja Legnickich Zakładów Przemysłu Terenowego

— Drukarnia w Legnicy, Pl. Mariacki 3

zatrudni natychmiast dwóch

składaczy ręcznych (zecerów)

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

LEGNICKIE ZAKŁADY GASTRONOMICZNE

w LEGNICY

Celem zaspokojenia słuszných żądań konsumentów wprowadzono już od godziny 7-mej rano

w kawiarni „BAJKA”
ul. Wrocławska 17 (obok „Orbisu”)

ŚNIADANIA POPULARNE - WIEDEŃSKIE

Omlety, parówki, kielbasa na gorąco, świeże pieczywo,

herbata, bawarka, kakao, mleko, kawa i t. p.

CENY PRZYSTĘPNE

SZYBKA OBSŁUGA

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Z obrad Sejmiku

11 stycznia br. w sali Miejskiej Rady Narodowej odbyło się walne zebranie Powiatowego Ludowego Zespołu Piłki Nożnej — Podokręg Legnica.

Sprawozdanie w imieniu ustępującego władz podokręgu złożył prezes Walerian Waszak, który w sposób obiektywny ocenił rozwój sportu piłkarskiego na terenie podległych 8 powiatów, z których Legnica wybiła się na czoło, z tytułu uzyskania w rozgrywkach w roku 1958 4 awansów, a mianowicie do III Ligi, klasy B i Ligi Juniorów.

Szachiści walczyli

o wejście do I ligi

W dniach od 20. X. do 21. XII. 1958 r. rozegrane zostały drużynowe mistrzostwa szachowe Dolnego Śląska.

Szachiści Legnickiego Klubu Szachowego odnieśli w nich sukces zajmując drugie miejsce za „Pogonią” Wrocław. Obie te drużyny zakwalifikowały się do rozgrywek eliminacyjnych o wejście do I Ligi, które odbyły się w Katowicach w dniach od 11—16. I. br.

Udział wzięli: Fluder, bracia Manasterscy, Welna i inni.

UWAGI KIBICA

Rewelacyjne metody

W epoce naszej istnieją od dawna zdalnie kierowane rakiety, pociski, pojazdy mechaniczne, dlatego więc nie miałyby być zdalnie kierowane treningi? Do takiego rewelacyjnego wniosku doszedł pewien trener piłkarski jednego z Klubów Legnickich i oczywiście nie omieszkał skwapliwie zastosować zdalnie kierowanego treningu piłkarskiego.

Czy nie warto, aby się zainteresować tą rewelacją Polski Związek Piłkarski? Przecież takie nowoczesne metody treningu to bomba w świecie sportowym, która mogłaby przynieść jeszcze jeden sukces polskiemu sportowi.

Informacji udzieli trener piłkarski KS „Czarni”.

Rozmowa o zielonym sporcie

Po wyjaśnieniu celu wizyty w lokalu Rady Powiatowej Ludowych Zespołów Sportowych usmiech rozjaśnił twarz Sekretarza tejże Rady Kajdy i Przewodniczącego PKKF Szczepańskiego.

— Nareszcie będzie coś o sporcie wiejskim.

Z wypowiedzi udzielających wywiadu wynika, że na terenie powiatu działa jedynie LZS, mając 28 kół zrzeszających 1115 osób w tym 140 kobiet.

Udział tych ostatnich jest bardzo mały ze względu na niepoety i rzadki wstyd. Np. ubrane w stroje sportowe zawodniczki z Piątnicy wywołały zgorszenie w Grzymalinie.

Młodzież zrzeszona w zielono — czerwonych barwach uprawia podnoszenie ciężarów, piłkę nożną, siatkówkę, tenis stołowy, szachy i kolarstwo.

Do najlepiej pracujących zespołów można zaliczyć Miłkowice, Prochowice, Piątnicę, Legnickie Pole oraz LZS Legnica.

LZS Prochowice wszedł do klasy B oraz zdobył puchar Rady Powiatowej w piłce nożnej. Praca instruktora Ostrowskiego dała pozytywne wyniki.

W lekkoatletyce przodują Miłkowice, Prochowice i Piątnica. W siatkówce, w której 38 drużyn zgłoszono do rozgrywek o puchar „Dziennika Ludowego”, przewodzi zespół Miłkowice przed Legnicą.

W tenisie stołowym najlepszym indywidualnie jest Gładki (Miłkowice), a drużynowo zespół z Legnickiego Pola (Lizak i Netreblak).

Najzdolniejszym lekkoatletą jest Tadeusz Jedraśko (Lince), kolarzem Łukasiak z Grzymalina, a szachistą Humanczuk (Legnica).

Przewodząca mistrzostwa powiatu we wszystkich wymienionych nowszych dziedzinach sportu. W uznaniu wysiłków Rady Powiatowej Winiarskiego dotarła Rada Powiatowa kwotą 10.000 na cele organizacyjne. Należy się spodziewać, że w roku bieżącym praca będzie jeszcze lepsza.

Do najbardziej aktywnych działaczy w tej dziedzinie należą: kier. szkoły w Taczalinie Strzykowski, Jan Lizak (na-

Drobne ogłoszenia

Unieważnia się legitymację służbową wydaną przez Woj. Pelnomocnika d.s. Skupu we Wrocławiu nr 1704 na nazwisko Zofia Bień.

4-1-59.

Redaguje Kolegium. Redakcja ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

Wydawca: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie”, Legnica ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia przyjmuje sekretariat pok. nr 5 Kon. to NBP Oddział Legnica nr 1620.96.72.

Drukarnia LZPT. Legnica Pl. Mariacki 3, tel. 23.80.

Niniejszy numer oddano do druku 15. I. 59. Podpisano do druku 19. I. 59.

Druk ukończono 21. I. 59.

Legn. ZPT 201-6/54 1-12

Pozostałe powiaty uzyskały w sumie 1—III Ligę i 2—B klasy. W tej sytuacji podokręg Legnica posiada 3 III Ligę, 6 A klas i 12 B klas, nie licząc klasy C i juniorów.

Podokręg zrzesza 27 stowarzyszeń posiadających 51 drużyn piłkarskich. Drużyny te rozegrały w ub. roku 965 zawodów mistrzowskich i towarzyskich.

W ten sposób podokręg Legnica stał się jednym z najsilniejszych na terenie województwa. Poziom rozgrywek, umiejętności gry w piłkę i dyscyplina znacznie się poprawiły, ale statystyka ukaranych zawodników jest nadal niepokojąca.

Jest to wynik nieprzeprzeganego przebiegu gry oraz niesportowego zachowania się zawodników. W roku 1958 ukaranych zostało 71 zawodników następującymi karami: upomnieniem — 7, nagana — 8, dyskwalifikacją — 56, na okres łącznie 18 lat, 1 mc i 2 tyg. Wiele słów krytycznych padło pod adresem Ludowych Zespołów Sportowych.

Dyskusja nad złożonym referatem wykazała pewne uchybienia w działalności Wydziału Gier i Dyscypliny, jak również wskazała szereg wniosków do dalszej pracy nowego Zarządu.

Na zmianę zasługuje opracowanie wniosku na walne zebranie DOZPM w sprawie wprowadzenia zmian organizacyjnych rozgrywek dla LZS-u.

Nowy Zarząd zobowiązany został do zwrócenia większej uwagi na sprawy szkoleniowe oraz udzielenia pomocy w rozwoju młodzieżowego sportu piłkarskiego. Przeto również, że każdy piłkarz do 1956 roku powinien zdobyć Młodzieżową lub Państwową Oznakę Sprawności Fizycznej. Zatwierdzone wnioski w sprawie wprowadzenia zmian do statutu DOZPM, który uchwalony będzie we Wrocławiu w dniu 25 stycznia br.

Po raz 6-ty jednogłośnie na prezesa wybrano Waleriana Waszaka. Ponadto w skład Zarządu powołano Juranka, Witkowskiego, Bracha i Jarosza. Na Przewodniczącą W. G. i D. wybrano Marianę Zastrową, a na członków A. Uniatowicz, W. Palijs, S. Szmanię, St. Szubę, T. Szubę, inż. Pachonia i Zielnicę.

uczycieli z Legnickiego Pola) i wielu innych.

Niestety słaba jest opieka ze strony Gminnych Spółdzielni i Gromadzkich Rad Narodowych. Wszędzie obiekty sportowe robudowane się, ale jak „wrobie na dachach ewierka” — boisko w Krośicach corocznie się zmniejsza z powodu... zaorywania. (Co na to GRN?)

Obecnie Rada przygotowuje turnieje siatki mężczyzn i kobiet w konkurencji trójków, rozgrywki tenisowe, indywidualne i drużynowe, oraz konkurs siłaczy wiejskich w kocach, a w lutym na szczeblu powiatu.

Rozmawiał Tadeusz Łód.

Sport w cyfrach

Z pewnością czytelników zainteresują pewne cyfry:

Na 60 tysięcy mieszkańców naszego miasta mamy:

— 8 klubów sportowych czyli jeden na 7.500 mieszk.

— 1 Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej.

— 6 boisk sportowych w tym jedno w budowie — jedno na 10.000 mieszk.

— 12 sal gimnastycznych — jedna na 5 tys. mieszk.

— 618 zawodników uprawiających sport wyczynowy — jeden na 100 mieszk.

— 16 sekcji sportowych reprezentacyjnych.

— 8 dyscyplin sportowych na 26 uprawianych na terenie województwa wrocławskiego.

— 12 drużyn piłkarskich — jedna na 5 tys. mieszk.

— 5 drużyn siatkówki — jedna na 12 tys. mieszk.

— 4 drużyny tenisa stołowego — jedna na 15 tys. mieszk.

— 2 drużyny bokserskie — jedna na 30 tys. mieszk.

— 2 drużyny szachowe — jedna na 30 tys. mieszk.

— 1 drużyna kolarska

— 1 drużyna gimnastyczna

— 1 drużyna strzelecka.